Jankowski, Wladyslaw
Pulawy

31761 05647958 7

DK
4800
P8J34

WŁADYSŁAW JANKOWSKI

PUŁAWY

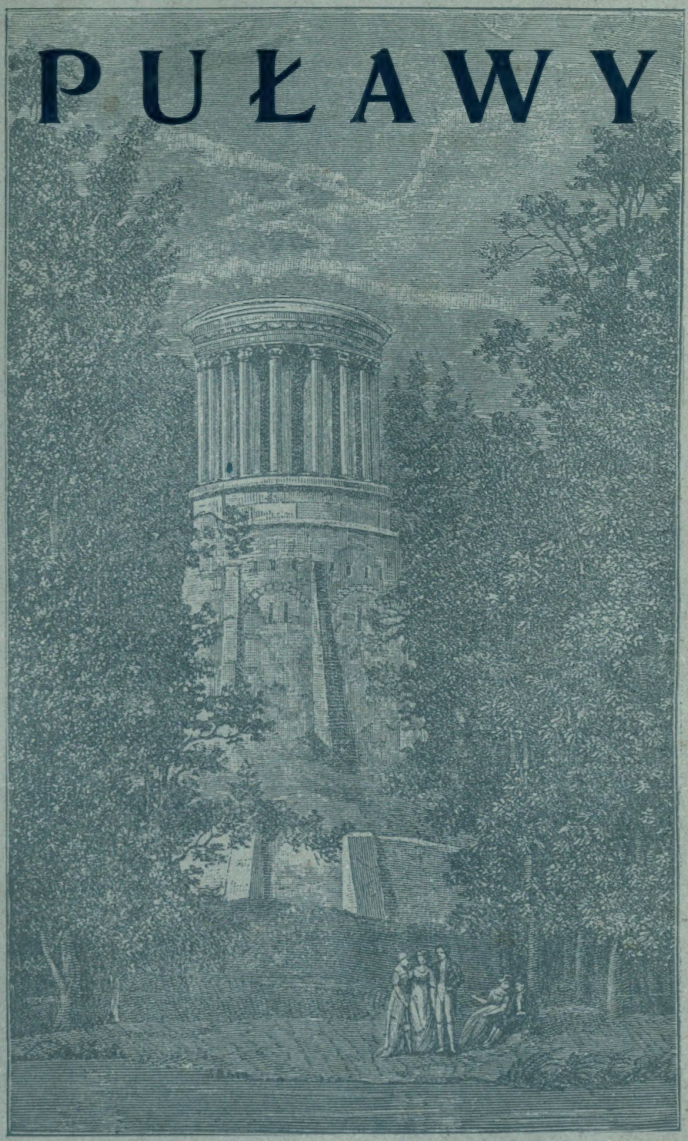

LWÓW — MACIERZ POLSKA — 1909.
ADMINISTRACYA W GMACHU SEJMOWYM.

PUŁAWY

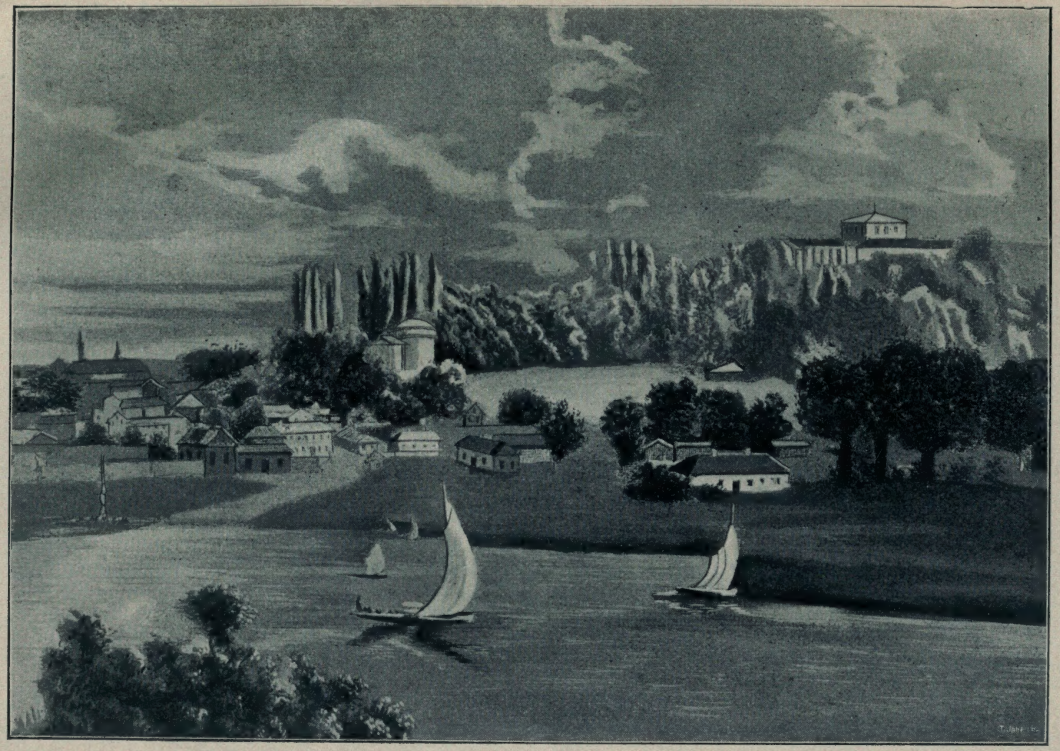

Ogólny widok Puław.

WYDAWNICTWO MACIERZY POLSKIEJ NR. 91
NAKŁADEM FUNDACYI IM. TADEUSZA KOŚCIUSZKI Z R. 1894
Nr. 5

WŁADYSŁAW JANKOWSKI

PUŁAWY

WE LWOWIE
MACIERZ POLSKA
ADMINISTRACYA W GMACHU SEJMOWYM
1909

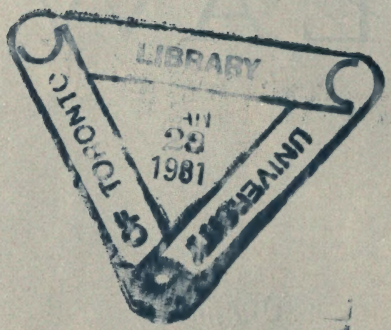

DK
4800
P8J34

KRAKÓW. — DRUK W. L. ANCZYCA I SPÓŁKI.

»W krainie cudów, w krainie uroków
Witaj, zabytku chwały wielkiego narodu!
Śród ćmiących byt nasz obłoków
Witaj mi, gwiazdo zachodu!«
(Wiersz A. Niezabitowskiego o Puławach).

I.

Idąc wzdłuż Wisły z Warszawy do Sandomierza, widzimy z obu stron rzeki coraz szersze płaszczyzny. To równina Mazowiecka. Piasku na niej wiele, zieleń blada, zrzadka tylko rosną tu lasy sosnowe.

Ale im dalej, tem więcej drzew się spotyka: to iglaste, to liściaste, a nad Wisłą królują olbrzymie topole nadwiślańskie.

Potem grunt zaczyna falować; z płaszczyzny wyrastają wzgórki, krajobraz się zmienia i staje się malowniczy. Jesteśmy już na wyżynie Lubelskiej.

Wisła płynie nieraz głębokimi jarami, wśród skalistych brzegów. Czasem rozdziela się na dwa koryta, albo też odnogą swoją głęboko wrzyna się w ląd i tworzy tak zwane »łachy«.

Na takim brzegu, porozrywanym jarami i nad malowniczą łachą wiślaną, leży w dzisiejszej gubernii Lubelskiej miasteczko Nowa Aleksandrya.

Któżby odgadł, że to dawne Puławy, niegdyś własność książąt Czartoryskich?!

Ze zmianą nazwy zmieniło się tu wszystko. Po r. 1830 dobra puławskie rozsprzedano lub puszczono w dzierżawę,

pałac i park opustoszały, prześliczne i bogate zbiory wywieziono i w części weszły one w skład obcych zbiorów, częścią wcielono je do innych muzeów, pozostających dotąd jeszcze w polskich rękach. — Później pałac i inne zabudowania zamieniono na budynki szkolne, pozbawiono cech stylowych i dzisiaj nic już prawie nie przypomina dawnej postaci pałacu i parku. — Jedno zmienione, drugie w gruzach.

Obszerny park jest dzisiaj miejscem spacerowem. Olbrzymich drzew, jakich mnóstwo było dawniej, coraz mniej. Niedawno ścięto stary kasztan, który miał pięć metrów w obwodzie. — Ale pozostały jeszcze olbrzymy godne widzenia: lipa, albo dąb staruszek o sześciometrowym obwodzie. Jest tu jeszcze aleja lipowa, są sady owocowe, ogrody warzywne, jest pałac, zwany »Marynkami« i kolonia »Mokratki«, gdzie dzisiaj studenci mieszkają.

W parku spotykamy jakiś budynek — mówią nam, że to »świątynia Sybilli«; niedaleko druga ruina — to »domek gotycki«. Ściany pokaleczone, widocznie wyłupano z nich jakieś kamienie, cegły...

Znamy te nazwy, słyszeliśmy nieraz o świetności Puław, to też patrząc dzisiaj na ruiny, smutnie pochylamy głowę i myślą ulatujemy w przeszłość.

Inaczej było tu przed laty!

Pałac stał, jak stoi, na wzgórzu, łagodnie pochylonem ku łasze wiślanej, ale inaczej wyglądał, niż dzisiaj.

Korpus pałacu był prostokątny, o dwóch piętrach. Od południa miał dwa pawilony i cztery boczne wieże. Na froncie pałacu był wielki ganek, utworzony przez olbrzymie schody kamienne, które wiodły z obu stron budynku na pierwsze piętro.

Wchodzimy do wnętrza. Naprzód roztwiera się przed nami ogromna sień, wyłożona płytami kamiennemi, wsparta na kolumnach w stylu doryckim. Drzwi na lewo wiodły do mieszkania księżnej Czartoryskiej, na prawo do biblioteki. Tuż obok sieni był salon nieforemny, ozdobiony płaskorzeźbami, które przedstawiały postaci różnych bożków

greckich. »W salonie tym straszy!« — opowiadali sobie dworzanie: — »w nocy bożki schodzą ze ściany, grają na fujarkach, trąbkach i tańczą.« — Ale któżby bajkom wierzył!

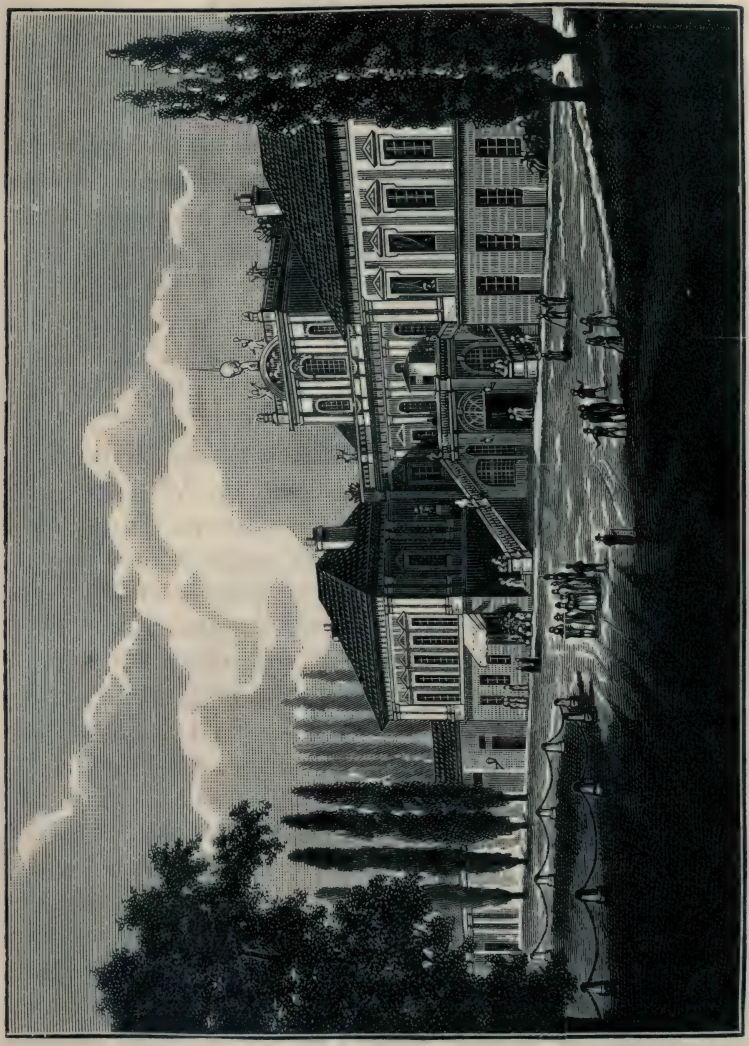

Pałac w Puławach.

Na pierwszem piętrze była wielka sala jadalna, obok niej piękna sala »biała«, bo ozdobiona białemi sztukateryami. Dwa duże, staroświeckie kominy, w które nieraz

sąg drzewa wlezie, ogrzewały tę komnatę. Nad kominami wisiały potrety, w sali stał bilard, stoliki do gry w szachy, wielki, okrągły stół, przy którym siadywano na wieczorne pogawędki.

Z tej sali szło się do pokoju »chińskiego«, ozdobionego na sposób chiński. Tu urządzono kaplicę pałacową, w której odbywały się niedzielne nabożeństwa. Obok chińskiej była sala »złota«, ogromna, o niezwykłych kształtach. Zdobiły ją olbrzymie zwierciadła, sute złocenia i piękne malowidła. Tu zwykle odbywały się bale i przyjęcia. Złota i chińska sala miały wielkie okna, sięgające aż do podłogi balkonu, a z balkonu prześliczny roztaczał się widok na Wisłę, hen daleko... aż do Kazimierza.

Na pierwszem piętrze były też »pokoje cesarskie«, nazwane tak dlatego, że mieszkał w nich cesarz Aleksander, podczas swego pobytu w Puławach.

Na drugie piętro wiodły schody kręcone. Były tu jednak tylko dwie ogromne sale i komórka. W jednej sali mieszkała młodzież, w drugiej służba pałacowa. Drugą zdobiły rzeźbione głowy, które wzięto z zamku krakowskiego. O tych głowach istniało podanie, że kiedy król Zygmunt August sądził i miał wydać jaki wyrok niesprawiedliwy, głowy te odzywały się po łacinie: »Auguście, bądź sprawiedliwy!« I w Puławach szeptano sobie na ucho, że głowy te po nocach gwarzą, a w sali straszy. Nikt tu nie chciał nocować, więc służba spała w sąsiedniej komórce.

Dach nad środkowym korpusem pałacu był płaski, miedziany, obwiedziony kamienną balustradą. Na balustradzie poustawiano figury z blachy i rozmaite ozdoby, a na środku nad gankiem widać było wysoką postać Atlasa, bożka greckiego, który na swoich barkach dźwiga kulę świata.

Później dobudowano z lewej strony pawilon, w którym na dole mieszkała księżna, na górze zaś urządzono teatr, łączący się ze salą białą. Taki sam pawilon zaczęto budować na prawej stronie, ale go nigdy nie dokończono. Mieszkał tam książę.

Oprócz pałacu były trzy oficyny, archiwum i mie-

szkanie oficyalistów. Pałac od strony ogrodu łączył się z dwoma cieplarniami, między któremi wznosiła się altana z jońskich kolumn. Tędy wchodziło się do parku.

A park był prześliczny i stanowił prawdziwą chlubę i ozdobę tej rezydencyi pańskiej. Dzielił się na ogród górny i dolny. Górny był równy z zamkiem, dolny razem ze wzgórzem spadał ku rzece. Park górny miał cudne drzewa, krzewy, szpalery, gazony i oranżerye. Dla naśladowania skał sprowadzono tu olbrzymie bryły granitu, które malowniczo poukładano w parku. Dwie aleje lipowe przerzynały tę część ogrodu i wiodły do budynku, zwanego »świątynią Sybilli« i do oranżeryi.

Za folwarkiem, który zwał się »Żulinkami«, roztaczał się obszerny ogród warzywny, sad i cieplarnie na kwiaty zagraniczne. Z ogrodem stykał się lasek, zwany »dziką promenadą«. Tu wznosił się piękny pomnik rodziców księcia Czartoryskiego. — Nagle lasek, jakby się roztwierał i z ciemnej zieleni wychodziło się na przestrzeń jasną, a przed oczyma stawał prześliczny, biały, w stylu włoskim zbudowany pałacyk »Marynki«.

Od Marynek ku łasze wiślanej ciągnął się ogród dolny. Z ogrodu górnego do dolnego szło się stu schodami, w skale kutymi. Tuż nad samą Wisłą rosły najpiękniejsze drzewa: dęby, iwy, topole nadwiślańskie, lipy. Wśród drzew tryskało sześć fontan, a na cyplu, na urwistym brzegu wznosiła się chińska altana.

Grunt w ogrodzie dolnym był górzysty i nierówny, porobiono więc w nim sztuczne skały i groty. W jednej grocie była kapliczka, w drugiej mieszkał pustelnik. Umiał on śpiewać i grać na kobzie i teorbanie.

Nad łachą wznosił się most drewniany, łukowy, wiodący na prześliczną wysepkę. Za rzeką rozsiadła się piękna, zielona łąka, na łące olbrzymie drzewa, za nią stajnie, mleczarnie i kilka chat.

Mały, oddzielny ogród rozciągał się obok mieszkania księżny. Otoczony był żywopłotem i miał mnóstwo kwiatów. Sama księżna pielęgnowała kwiaty i sadziła drzewa.

W środku tego ogrodu wznosił się ołtarz z białego marmuru, z napisem: »Najwyższej Istocie za moje dzieci«. — Tak dziękowała księżna Bogu za dzieci, które wyrosły na znakomitych obywateli kraju.

Na dziedzińcu pałacowym stał piękny posąg, obok tryskała fontanna na trzydzieści stóp w górę.

Dwór to był wielkopański. Mnóstwo służby snuło się po pokojach: kamerdynerzy czarno ubrani, lokaje w jasnozielonych frakach, z pąsowymi kołnierzami. Usługiwali oni licznym rzeszom gości, których codzień mnóstwo było w pałacu.

W stajniach koni było bez liku i na każde zawołanie; w wozowniach powozy i sanie, modne i starożytne, osobliwego kształtu.

Bajeczne sumy pochłaniało utrzymanie takiego dworu. Koszta stołu, piwnicy i światła obliczają na 800.000 złp. rocznie. Warto wspomnieć, że jeden folwark na Pokuciu dostarczał tylko... kapłonów do kuchni puławskiej.

Ale też właściciel miał olbrzymie dobra: oprócz Puław i sąsiedniej Końskowoli, posiadał w tak zwanej »nowej Galicyi« pod panowaniem austryackiem dziewięć wsi i jedno starostwo, na Żmudzi dwa starostwa, na Litwie obszerne dobra, na Podolu sześć kluczy.

Ogół dochodów liczono na sześć milionów złp. rocznie.

II.

Rodzina Czartoryskich.

Właścicielem Puław, które właśnie poznaliśmy, był książę Adam Kazimierz Czartoryski, generał ziem podolskich. Pochodził on z rodziny, której znaczenie wzrosło bardzo pod koniec XVIII wieku, kiedy utworzyła ona stronnictwo polityczne, zwane »Familią« i odegrała bardzo ważną rolę w schyłkowych dziejach niepodległej Polski.

Czartoryscy byli spokrewnieni z wygasłymi w XVII wieku rodami Tęczyńskich i Opalińskich, później węzły

pokrewieństwa złączyły ich z Sieniawskimi i z Denhofami. »Matką rodu« Czartoryskich była Marya Zofia Denhofowa, z domu Sieniawska. Pani ta, najbogatsza dziedziczka w kraju, wyszła za Augusta Czartoryskiego, wojewodę ruskiego, ojca księcia Adama. Dzieci ich: Adam i Elżbieta podzielili się olbrzymim majątkiem rodziców. Książę Adam, znany pod nazwą »generała ziem podolskich«, stał się właścicielem Puław i za niego to Puławy doszły do niezwykłej świetności.

Znane są polityczne czyny i zasługi »Familii«. — Czartoryscy widzieli nieszczęsny los, wiszący nad Polską i postanowili Polskę ocalić. Celem ich było: rzeczpospolitą zamienić na monarchię, a dążyli do tego celu przebojem, nie oglądając się na nic i na nikogo, nie cofając się przed żadną przeszkodą.

Za panowania króla Augusta III. trzymali się dworu królewskiego, ale później, straciwszy oparcie w kraju, weszli w ściślejsze związki z zagranicą: z Anglią, Prusami, a zwłaszcza z Rosyą. Przez swego krewniaka, Stanisława Augusta Poniatowskiego, który pełnił w Petersburgu urząd sekretarza w poselstwie angielskiem i pozostawał w przyjaznych stosunkach z Katarzyną — późniejszą carową — zbliżyli się Czartoryscy do Rosyi.

Zyskawszy w ten sposób przewagę w kraju, mogli się wziąć do przeprowadzenia swego planu politycznego, który polegał na tem, by z pomocą Rosyi uczynić z Polski państwo rządne i silne. Niestety spotkali się Czartoryscy z przeszkodą, właśnie ze strony Rosyi i Prus.

Mimo wszystko, przeprowadzili wiele korzystnych zmian dla kraju. Na sejmie konwokacyjnym w 1764 r., którego marszałkiem został ks. Generał, uchwalono zmianę sposobu sejmowania, reformę sądownictwa, reformę skarbu i wojska i przeprowadzono uchwały, dotyczące miast, ceł i t. p.

Mimo usilnych starań nie mogła »Familia« osadzić na tronie ks. Generała, gdyż na życzenie mocarstw ościen-

nych siadł na tronie polskim jego brat cioteczny, Stanisław August Poniatowski.

Wiadomo, jakie losy przechodziła Polska pod panowaniem tego króla.

My zaś wracamy do ks. Adama Czartoryskiego, niedoszłego króla polskiego.

Urodzony w 1734 r., a wychowany na lalkę i paniczyka, sobie tylko zawdzięczał, że nie został bezmyślną lalką. Wiele sam się nauczył, w podróżach po różnych krajach nabrał zamiłowania do cywilizacyi europejskiej, do szkół, oświaty, książek i pracy.

Zdolności miał wielkie, znał kilkanaście języków; mówił nawet po turecku i po arabsku. Politykiem i dyplomatą nie był i nie często widzimy go przy pracy politycznej, za to stał się gorliwym opiekunem sztuk i nauk. Sam próbował zawodu literackiego, a w pismach swoich okazał, że zaciekawia go życie umysłowe, obyczajowe, towarzyskie i społeczne.

Wiedział, że potrzeba naprawy w Rzeczypospolitej, ale i on, jak wszyscy Czartoryscy, nie wahał się występować przeciw królowi i w imię swoich przekonań ubezwładniać czynności Rządu. Więc i on przyczynił się do podtrzymania niezdrowej atmosfery w Polsce, właśnie wtedy, kiedy trzeba było jednolitej i zgodnej pracy. Na szczęście do polityki mieszał się mało. Ale będąc w stosunkach z Rosyą, nie uniknął podejrzeń i zarzutów. Chcąc się od nich uwolnić, wyjeżdżał bardzo często z kraju i to nieraz w takiej chwili, kiedy jego pomoc była bardzo potrzebna.

Ożenił się w 1762 r. z bogatą Izabellą Fleminżanką, a po śmierci ojca stał się panem olbrzymich dóbr. Ale nie osiada w Puławach, nie zamyka się na wsi, owszem zrazu bierze żywy udział w ogólnej pracy, która zawrzała po pierwszym rozbiorze kraju.

Należał do komisyi edukacyjnej, marszałkował trybunałowi litewskiemu w Grodnie i odznaczył się niebywałą w Polsce sprawiedliwością. Był też posłem na sejm czte-

roletni. Z królem Stanisławem Augustem podjął myśl założenia szkoły wojskowej. I rzeczywiście król ją założył, a Czartoryski został jej komendantem i był nim aż do r. 1792.

Zasługi położył tam wielkie, bo dbał o dobrych nauczycieli, o środki naukowe i o wysoki poziom nauk.

Ks. Adam Kazimierz Czartoryski.

Z tej szkoły wyszli tacy ludzie, jak Kościuszko, Wodzicki, Jasiński, Kniaziewicz, Madaliński, Kazim. Sapieha, potem marszałek litewski na wielkim sejmie, Sierakowski, Sokolnicki, Fiszer i inni.

Jak gorliwie opiekował się książę tą szkołą, świadczy i to, że sam ułożył dla niej przepisy, które nazwał »Ka-

techizmem dla uczniów rycerskiej szkoły kadetów w Warszawie«. Oto główna zasada, którą usiłował wszczepić w każdego ucznia: »Kadet... powinien mieć miłość i bojaźń Boga, przywiązanie do religii, powinien ojczyznę swą kochać i jej dobro nadewszystko i sposobić się do tego, aby się mógł poświęcić na jej usługi...« — Słowem, był to prawdziwy katechizm, wskazujący wszystkie powinności życiowe dobrego obywatela. Uczniowie musieli się go wyuczyć na pamięć i co soboty powtarzać przed brygadyerem.

W 1809 r. po zajęciu Galicyi, dawni uczniowie szkoły kadeckiej złożyli księciu adres, wierszem, pióra poety K. Koźmiana.

»Książę, tej szkoły młodzieńce,
Którąś Twym szczycił przykładem,
Przynoszą zdobyte wieńce
Nad Ebrem, Nilem i Padem.
Jeśli ich czyny wytrwałe
Powrót ojczyzny ozdobił,
Temu winni odnieść chwałę,
Kto ich do niej usposobił«.

Książę nadawał ton tej szkole, kierował młode umysły i serca honorem, wpajał w kadetów wstręt do wszelkiej zakały, a żądzę sławy i miłość ojczyzny.

Tytuł księcia: »generał ziem podolskich« nie był tytułem wojskowym, a pochodził stąd, że książę był »generałem« czyli nadstarostą podolskich ziem.

Po śmierci ojca w r. 1782 opuszcza książę Warszawę i osiada prawie na stałe w Puławach. Tu zaczyna swą pracę cywilizacyjną, łącząc wysokie wykształcenie z niezwykłą dobroczynnością. Ksiądz Woronicz w kazaniu na pogrzeb ks. Generała powiedział o nim, że książę posiadał »nałogowość dobrze czynienia«.

Ludzie, stykający się z nim w Puławach, taki mniej więcej podają wizerunek księcia:

Był to człowiek średniego wzrostu, szczupły, nosił perukę pudrowaną i tapirowaną [1]), ubierał się zawsze z fran-

[1]) W lokach.

cuska lub w mundur austryacki. Mówił mało, wolał słuchać. W Puławach mieszkał na dole, w lewym pawilonie, przytykającym do bogatej biblioteki.

Mieszkanie jego składało się z czterech pokoi: w pierwszym siedzieli lokaje i kozacy, w drugim kamerdynerzy, w trzecim odbywało się ubieranie, fryzowanie i pudrowanie peruki, czwarty był pracownią księcia. W niej stało łóżko, wielkie biurko i wiele, bardzo wiele książek.

Dwie były rzeczy, których książę nie znosił: filozofii Kanta[1]) i włosów niepudrowanych, a ostrzyżonych krótko, jak to wówczas było w modzie, »à la Brutus«. Głowy — twierdził — można jeszcze »odkantować«, ale z fryzurą trudniej. Jednak i fryzurze wypowiedział wojnę. Młodzi ludzie, mieszkający na dworze, bali się, jak ognia, kamerdynera książęcego, Baptysty, bo kamerdyner ten i fryzyer zarazem, przywoływał nieraz młodzików do księcia i na jego rozkaz sadzał ich na krześle. Wtedy robiono porządek z fryzurą... Gdy kawaler wychodził od księcia, miał już włosy ufryzowane i obsypane pudrem.

Ks. generał posiadał dobra i w Galicyi, pod panowaniem austryackiem. Z domem Habsburskim łączyły go też częste i blizkie stosunki. Cesarz Józef II. mianował go komendantem gwardyi galicyjskiej, potem marszałkiem polnym i właścicielem pułku liniowego. Chciał go też pozyskać na agenta dyplomatycznego przeciw Prusom, ale książę wymówił się od tego. Jeszcze większe zbliżenie do dworu austryackiego nastąpiło z chwilą, kiedy córka ks. Generała, Marya, wyszła za księcia Wirtemberskiego. Odtąd cesarze austryaccy nazywają ks. Generała »kuzynem«.

Dobre te stosunki przetrwały przez czas panowania Józefa II., Leopolda II. i Franciszka I., który zamianował ks. Generała nawet »kawalerem złotego Runa« i magnatem korony św. Szczepana.

Kiedy ks. Generał po Targowicy i po trzecim rozbiorze znalazł się w nadzwyczajnych kłopotach pieniężnych,

[1]) Kant, słynny filozof niemiecki.

a długi jego dochodziły do 12 milionów zł., cesarz z prywatnej swej szkatuły pożyczył mu milion reńskich.

W sejmie czteroletnim — jak wspomniano — brał ks. Generał udział jako poseł lubelski i należał do stronnictwa reform; do Targowicy nie przystąpił i wyjechał za granicę. Za to Puławy zniszczono w r. 1794.

W 1812 r. starzec wraca jeszcze raz do życia politycznego i zasiada za księstwa Warszawskiego na krześle marszałkowskiem. Umarł w Sieniawie, w Galicyi w 1823 r.

Żona księcia, Izabella, córka Jerzego Fleminga, podskarbiego wielkiego litewskiego, urodziła się w r. 1746 i — dziwna rzecz — podobnie, jak książę, w dzieciństwie nie zapowiadała wcale dzielnej i mądrej kobiety.

Wychowanie otrzymała tak zaniedbane, że po prostu nic nie umiała. W szesnastym roku życia wyszła za księcia generała, nie z popędu serca, tylko z posłuszeństwa dla babki. Nieraz biedaczka wstydzi się swego nieuctwa, dlatego nawet ust nie otwiera w towarzystwie, bojąc się narazić na śmieszność. Ale bierze się do nauki i przy ogromnej pamięci zdobywa mnóstwo wiadomości, tak że z czasem staje się jedną z najoświeceńszych Polek.

Życie jej dzieli się na dwa okresy: w pierwszym, księżna namiętnie oddaje się zabawom światowym. Miała sławę wesołej, towarzyskiej i zalotnej kobiety. Była trochę złośliwa w rozmowie, ale lubiano ją, bo miała dobre serce i podbijała wszystkich urodą i doskonałem ułożeniem.

A trzeba pamiętać o tem, jakie to były czasy, na które przypada młodość księżny. Było to po pierwszym rozbiorze i, dziwna rzecz, zamiast ciszy grobowej, której możnaby się spodziewać po takiem nieszczęściu, zawrzało właśnie najgwarniejsze życie w sercu Polski, w Warszawie. Bale, tańce, zabawy, pijatyki odbywały się co wieczór, jak miasto długie i szerokie. Na przyjęciach u dygnitarzy przesuwało się z rąk do rąk złoto, wygrywane lub przegrywane w karty. Ubiór polski poszedł w kąt, na jego miejsce weszły fraki różnobarwne; na głowach kobiet i mężczyzn widzimy peruki.

I język polski wypędzono ze salonów, za to wszędzie dźwięczy francuszczyzna. Kobiety strojąsię niesłychanie, albo pląsają po salonach napół nagie, naśladując starożytne, greckie boginie. Bo taka moda nastała wówczas: obok francuszczyzny naśladować greckie wzory.

Lecz na szczęście — można powiedzieć — te objawy wesołości, zepsucia, wprost szaleństwa były dosyć powierzchowne, bo pod niemi kryły się myśli poważne i głębsze. Nowa moda, nowe stroje, nowy język, nowe myśli odświeżyły polskie głowy i przestano wreszcie wierzyć, że to tylko dobre, co było dawniej, że nie trzeba nic w Polsce naprawiać. I rzeczywiście wzięto się do pracy, a wyniki tej pracy miały się wnet okazać w konstytucyi majowej.

Widocznie nie były te czasy tak złe, a ludzie tak nikczemni, jeśli stworzyć potrafili tak piękne dzieło.

Moda ówczesna przyniosła dużo śmieszności. Naprzykład kobiety uroiły sobie, że muszą być tkliwe i sentymentalne. Sentymentalizm czyli czułostkowość było to pieszczenie się z własnem uczuciem. Kto swoje uczucie podziwia, ten z pewnością nie jest szczery. I rzeczywiście: uczucia te były sztuczne, udawane. I łzy były udawane i cierpienia urojone i smutek nieszczery.

Ba, kobietom zdawało się, że nawet ubraniem można okazywać sentymentalność:

»...tak jest, każda część ubioru
Co do kształtu, upięcia, kroju i koloru,
Za prawidłem w najświeższej modzie dziś przyjętem,
Powinna tchnąć i razić pewnym sentymentem...«

Perły wyrażały nastrój religijny, odpowiednia fryzura czyniła wrażenie żalu, płaczu, troski i smutku; były nawet pończochy... rzewne i trzewiki... cnotliwe.

Modna pani, ubrawszy się podług ostatniej mody, mogła śmiało powiedzieć:

»Ten ubiór zdolen zmiękczyć i najtwardsze głazy!
Wreszcie, zatknąwszy różę w gorset półowalny:
Otóż to — rzecze — cały strój sentymentalny!«

Śmieszni bywają ludzie!

Ale nie koniec na tem. Powiedzieli sobie ludziska, że trzeba zbliżyć się do natury. Myślałby kto, że zaczną kochać wieś, chodzić na przechadzki, kąpać się w rzekach, bawić się na dworze... gdzie tam! Wszystko to robili, ale wszystko na opak. Mieszkali na wsi, ale po to, aby znowu rozczulać się nad naturą, nad drzewkami, trawkami, kamyczkami. Ubierali się, jak pasterze w starożytnej Grecyi, paśli barany, gąski, umizgali się do siebie, wzdychali nad sobą, rozczulali się nad gąskami i owieczkami. Słowem, zaczęli się bawić w sentymentalne sielanki. Zdawało im się, że tak żyje lud na wsi, że pasterze robią takie głupstwa, jak oni. Uroili sobie, że największą rozkoszą jest zamieszkać gdzieś na odludziu, nad strumykiem, słuchać pieśni słowiczych, żywić się mlekiem, owocami, pić łzy i wzdychać.

Księżna Izabella była także modną panią, a więc i ona zamieszkała pałac w Powązkach pod Warszawą i posiadłość tę urządziła na modny sposób.

Wśród kwiatów i krzewów kazała pobudować chatki z drzewa, słomą kryte, ale wewnątrz urządziła je z przepychem. Kazała robić sztuczne groty i ruiny, zapraszała do nich gości, przebranych za boginie, pasterzy i pasterki i bawiła się tak, jak wogóle wówczas wszędzie: w sielanki.

Ale nie długo trwało to miłe lecz bezmyślne życie. Wnet porzuca księżna Warszawę i Powązki, osiada w Puławach i bardzo a bardzo się zmienia.

Co grom spadnie na Polskę, to księżna bardziej poważnieje. Miłość ojczyzny wzrasta u niej i powoli przechodzi w głębokie uczucie patryotyczne.

Księżna zawsze lubiła naturę, teraz zbliża się do niej i poznaje prawdziwe jej wdzięki; miłość natury zbliża ją do tych, którzy wciąż z naturą obcują: do ludu wiejskiego. Powoli poznaje wszystkich chłopów z Puław i okolicy i wnet staje się ich opiekunką.

Wesołość jej została, pozostało i zamiłowanie do zabaw, zwłaszcza do teatru i tak zwanych »fet«, to jest

obrazów z żywych osób. Ale te zabawy, jak później zobaczymy, miały głębszą myśl i prawie zawsze były patryotyczne.

Marya z ks. Czartoryskich ks. Wirtemberska.

Oprócz tego księżna zaczyna gospodarować w Puławach i niemal co roku zaprowadza tam coś nowego. To otwiera dwa teatry: jeden na kępie, na dworze, drugi zi-

mowy w pałacu, nad swojem mieszkaniem, to skupuje książki i dzieła sztuki, to zdobi ogród i zakłada park prześliczny, to zbiera pamiątki z dawnych czasów i buduje muzea.

Puławy piękniejąc, salony ozdabiają się obrazami znakomitych mistrzów, goście wciąż napływają, życie wre coraz silniej, a coraz piękniejsze to życie, bo poważniejsze. Atmosfera w Puławach się oczyszcza i coraz więcej widzimy tu rzeczy, które podnoszą ducha i każą myśleć o tem, co sercu najdroższe.

A nie zapomnijmy, że to, co sercu najmilsze, ojczyzna, już upadła i straszne przygnębienie przygniotło naród. Zdawało się, że na duszę i na świat spadła ciemność jakaś... aż w tej ciemności zaczęły jaśnieć Puławy.

Mówiąc o rodzinie Czartoryskich, koniecznie trzeba wspomnieć o dzielnej pomocnicy ks. Izabelli, o jej średniej córce, Maryi. Miała księżna starszą córkę, Teresę, ale ta w młodym wieku zginęła straszną śmiercią, bo spaliła się żywcem. Pozostały więc przy życiu dwie córki: Marya i Zofia.

Marya, jako mała dziewczynka, mieszkając jeszcze w Powązkach, nieraz bawiła się z dziatwą wiejską. Wtedy to ułożyła piosenkę, którą dzieci te chórem śpiewały:

»Gdy się zorza pokazuje,
Każda z chaty wyskakuje,
Bo tam każda z nas wesoła.
Jedna na drugą tak woła: Hej! hej!

Jak się wszystkie pozbierają,
To sobie sny wykładają,
O śniadaniu wspominają,
A pod lipą go zjadają. Hej! hej!

Aż nadejdzie ta godzina,
W której nam czyta Maryna;
I w południe, choć gorąco,
Krzyczy, woła na Marcina: Hej! hej!

Czemu osła jeszcze niema?!
Ten to osioł, co z koszami
Przychodzi nam z obiadami. Hej. hej!«

Bo rzeczywiście służący Marcin przywoził na ośle obiad z dworu dla małej rzeszy.

Marya, urodzona jeszcze w 1768 r., wychowała się w znanej już nam atmosferze czułych piosenek, sielanek, pasterskich teatrów, wśród objawów sentymentalności i ustawicznych balów i uroczystości rodzinnych. Ale wychowanie otrzymała staranne: od matki, guwernantki panny Petit [1]), od Koblańskiego i poety Kniaźnina.

Ale nie długo trwało to błogie i spokojne dzieciństwo. Biedna księżniczka stała się ofiarą dyplomacyi politycznej. Oto dla wzmocnienia przymierza pruskiego w 17 roku życia wydano ją za Ludwika ks. Wirtemberg-Montbeliard [2]), ubogiego siostrzeńca Fryderyka II.

Pożycie z mężem hulaką, karciarzem, brutalem, który potrafił żonę ciągnąć za włosy z łóżka, było pasmem niedoli. Ks. Wirtemberski dostał szlachectwo polskie i został jenerałem dywizyi polskiego wojska. Ale mimo wszystko w 1792 r. zdradza swoją przybraną ojczyznę, bo znosi się potajemnie z rządem rosyjskim. Wtedy dopiero postarano się o rozwód dla księżniczki Maryi. Syna Adama musiała matka zostawić ojcu, który sześcioletniego chłopca wywiózł do Berlina.

Ks. Wirtemberska mieszka odtąd w Warszawie lub w Puławach, w prześlicznym swoim pałacyku, w Marynkach.

Dla ocenienia ks. Maryi mogą nam posłużyć słowa jej matki, które napisała ona w przedmowie do swego dzieła p. t. »Pielgrzym w Dobromilu«. Przedmowa ta nie była nigdy drukowana, zachowała się tylko w papierach po Czartoryskich. Oto co pisze matka: »Przypisałaś mi, moja Maryniu kochana, powieści wiejskie, ja ci mojego Pielgrzyma ofiaruję, przekonana, że te cnoty, które on wpaja w młode umysły dzieci sobie powierzonych, ty wszystkie posiadasz. Bo gdzieżbym lepszą córkę znaleźć mogła?... ...nie gardzisz pracowitym wieśniakiem, nie uciekasz przed prośbą uczciwego wieśniaka, umiesz cenić ten stan często

[1]) Czytaj: Pti. [2]) Mąbeliar.

nadto nieszczęśliwy, a przecież tak potrzebny i szanowny... A kiedy go (Pielgrzyma) w twoich włościach czytać będą, jeżeli rady, które daję, zachęcą gospodarzy do pracy, dzieci do nauki, dziewczęta do skromności; jeśli starzy i młodzi poczują, że cnota i praca są to zasady szczęścia na tym i na tamtym świecie, wspomnij sobie, żeśmy razem pisały: ty powieści, ja Pielgrzyma, pobudzone obie tem samem poczuciem, tąż samą chęcią, tąż samą myślą, a pewnie tem samem sercem...«

Opowiadają, że na dziedziniec puławski przywędrowała raz banda Cyganów. Księstwo kazali im wynieść podwieczorek, a z kuchni naczynia metalowe do naprawy, bo wiadomo, że Cyganie są dobrymi kowalami i kotlarzami, tylko nie lubią pracować. Stara cyganka zaczęła wróżyć. Dla żartu każe księżna wróżyć przyszłość dzieciom swoim: Adasiowi i Maryni. Cyganka patrzy na ich rączki i zaczyna pleść: »Lubicie książki, wyjdziecie wysoko, będziecie szczęśliwi...« Aż tu przybiega drugi synek, Kostuś i, wyciągając rączkę, mówi: »Ja nie lubię książek, ja będę żołnierzem!« — »Tak, tak — podchwytuje Cyganka — będziesz żołnierzem, będziesz jenerałem, pójdziesz na wojnę...« Cyganka się nie pomyliła: młodszy syn księstwa, Konstanty, został żołnierzem i brał udział w wojnach napoleońskich.

A któż nie zna owego Adasia, późniejszego ministra cesarza Aleksandra, kuratora szkół na Litwie i Rusi, Naczelnika Rządu Narodowego w r. 1831, a potem najznakomitszego emigranta polskiego we Francyi? — Ale obu braci czekały jeszcze przedtem inne, ciężkie losy. Kiedy po upadku powstania w r. 1794 złupiono Puławy, reszta dóbr ks. Generała w zaborze rosyjskim uległa konfiskacie. Z dworu rosyjskiego przysłano wtedy wiadomość, że dobra te z łaski carowej Katarzyny mogą otrzymać synowie księcia, jeżeli zostaną oddani na dwór petersburski. Z konieczności poddał się książę woli carowej i dla ocalenia dóbr posłał obu synów, Adama i Konstantego do Petersburga.

W r. 1796 sekwestr uchylono. Można już było korzystać z dochodów, ale książę generał był nadal usunięty od

własności i praw obywatelskich w Rosyi. Tak było przez ostatnie lata carowej Katarzyny i krótkie panowanie cara Pawła. Zmieniły się stosunki dopiero za cesarza Aleksandra, który był serdecznym przyjacielem księcia Adama.

Pozostaje jeszcze wspomnieć o najmłodszej córce księstwa, Zofii. »Matki mało się wówczas zajmowały dziećmi, które mieszkały daleko, całkowicie powierzane bonom i guwernantkom i tak było we wszystkich krajach — pisze Zofia we swoich wspomnieniach. — Moja matka, jak mi mówiono, była pierwsza w Polsce, co się otaczała dziećmi. Widziano ją często przechadzającą się z niemi i w ich gronie spędzającą znaczną część dnia«.

A więc i księżniczka Zofia otrzymała takie samo staranne wychowanie, jak inne dzieci. W 19 roku życia wyszła za Stanisława Zamojskiego. Zacna to była kobieta. Oto co pisze jeden ze współczesnych autorów o ks. Zofii i o jej matce, Izabelli: »Los włościan wzbudzał w sercach matki i córki najtkliwsze uczucia, prawdziwie ludzkie i prawdziwie polskie; obie mniemały, że polepszenie bytu włościan ściśle jest związane z dobrem kraju. Zofia Zamojska lubiła mieszkać na wsi, gdzie zawsze można ją było zastać, jak zajmowała się ozdobieniem chat włościańskich, zaaklimatyzowaniem owoców, drzew i roślin, w kraju nieznanych«.

Miała ona jeden nieoceniony przymiot: była jednakowa wszędzie i w stołecznem towarzystwie i we własnej rodzinie i wobec monarchów i w chacie chłopskiej; zawsze miała pogodny i równy humor i zawsze wyjątkową dobroć dla wszystkich.

III.

Dwór puławski i jego losy.

Kto weźmie do rąk jakiekolwiek wspomnienia lub pamiętniki z początku XIX wieku, ten z pewnością znajdzie tam bodaj króciutką wzmiankę o Puławach. Wszędzie

czytamy same pochwały, same zachwyty. Jeden z częstych gości i dobrych znajomych puławskich, poeta Kajetan Koźmian, taki pisze wiersz o Puławach:

»O wy, wieczne pomniki narodowej sławy,
Świetne z siebie, świetniejsze z mieszkańców — Puławy!
Stolico cnót ojczystych, wdzięków i oświaty,
Ileż drogich wznawiacie wspomnień dla Sarmaty!
Wam ojczyzna, gdy na nią świat się spiknął cały,
Konając przekazała wszystkie skarby chwały.
Ile w niej bohaterów, wieszczów, mędrców słynie,
Tu ich cnót serca składem, a szczątków świątynie,
Tu żyją w każdem drzewie, tu tchną w każdym głazie...«

Należy dodać, że wiersze te nie były nigdy drukowane, bo sam Koźmian wymazał je ze swego »Ziemiaństwa«, snać bojąc się, żeby kto nie poczytał ich za przesadną pochwałę. Wobec tego możemy wierzyć w szczerość poety.

A ten sam autor w pamiętnikach swoich pisze, że Puławy »powstały z krajem, kwitły wraz z krajem i wraz z krajem zginęły«, że był to przybytek »wspaniałości, miłości ojczyzny, cnót, oświecenia, nauk, ogłady, zalet, wdzięków narodowych«. Mówi, że z Puław rozszedł się duch, ogłada, obyczajność po całym kraju. A wspominając o atmosferze, jaka tam panowała, dodaje, że tam się »cudzoziemszczyzna spolszczała«, że wszystko tam było polskie, nie to zacofane, staroświeckie, ale rozsądne, postępowe, nieraz pod francuską suknią, ale dyszące ojczyzną.

A jacy tam ludzie mieszkali? Autor i o tem szczerze pisze. kobiety trochę zalotne, romansowe, egzaltowane, młodzież nieco płocha i lekka, ale bo też takie czasy były. Za to »ileż cnót publicznych, ile domowych, ile ludzkości, ile dobroczynności, ile ofiar dla ubóstwa, dla sierót, dla nieszczęśliwych, ile nakoniec przy skonaniu Polski nieporównanych wzorów cnót starożytnych«!

W istocie dwór puławski stał się środowiskiem życia cywilizacyjnego i umysłowego w Polsce porozbiorowej. Stąd, jak z ogniska, rozchodzą się promienie po całym kraju. »To wychowanek Puław«, — to »gość puławski«

mawiano w Polsce, a znaczyło to tyle, co: człowiek, który pozostawał w stosunkach z najpierwszymi ludźmi w kraju.

Tworzenie takich ognisk, skupiających w sobie wszystkie promienie, pojawiło się pierwszy raz we Francyi za Ludwika XIV. Król ten stworzył taki dwór w Wersalu pod Paryżem. W Polsce próbował go naśladować król Sta-

Kajetan Koźmian.

nisław August: skupiał na swoim dworze artystów, literatów, ludzi uczonych, urządzał słynne czwartkowe obiady. Dwór Czartoryskich był drugiem takiem ogniskiem w Polsce, o tyle ważniejszem, że wpływ jego był trwalszy, dłuższy i bardziej błogosławiony w skutki.

Ale jakaż siła ściągała ludzi na dwór Czartoryskich?

Wiadomo, że w Polsce każdy niemal dwór magnacki miał, prócz licznych dworzan, liczniejszą jeszcze bandę

dworaków, którzy, żyjąc z łaski pańskiej, sprzedawali potem magnatowi swoje »szable i kreski« — szable do wzniecania burd i bijatyk, kreski na sejmiki, kiedy wybierano posłów.

U Czartoryskich tego nie było: Polska straciła niepodległość, szabel i kresek nie było już potrzeba, więc ludzi ściągał nie interes, ale nadzwyczajna gościnność gospodarzy i to, co na tym dworze można było zyskać: ogłada, wykształcenie, rozrywki, wychowanie. Znikają tu dworacy, a występują goście-przyjaciele. Panuje tu staropolska gościnność, ale bez staropolskiej przesady, bez etykiety, bez wyniosłości ze strony gospodarzy, bez uniżoności ze strony dworzan.

Książę Generał był wrogiem uniżoności. Wszak w »Katechiźmie« dla kadetów sam pisał o tem, jak »oddawać cześć«. Oto »bez upokorzenia siebie samego; więc te powierzchowne znaki padania do nóg, ściskania za nogi, całowania rąk, podpisywania się w listach podnóżkiem, wielkie zbytnio ukłony nie powinny być nigdy... używane, bo podłość w sobie mają, której się strzedz należy...«

Powiały już nad Polską nowe prądy z zachodu, przyniosły łatwość w obcowaniu i prostotę form towarzyskich. Księżna Izabella była szlachetna, książę był wolnomyślny, więc z łatwością przychodzi im zapomnieć o granicach, które oddzielają stan od stanu. Zniżają się do niższych od siebie, zbliżają się nawet do ludu wiejskiego.

Czartoryscy to nowy typ arystokracyi prawdziwej, obywatelskiej, który się zaczął wytwarzać po rozbiorze kraju. Kiedy inni magnaci, zobaczywszy, że nie mogą żyć po dawnemu, jak »króliki«, że nie odegrają już dawnej roli, bo państwo przestało istnieć — wynieśli się z kraju, drudzy, obywatelskie serca w piersiach mający, pozostali w kraju, otworzyli drzwi swych pałaców i ściągali do siebie szlachtę. Bratając się z nią, dawali dowód, że czują swój ścisły związek ze społeczeństwem.

To też na dwór Czartoryskich ściągały się liczne rzesze młodych i starych, mężczyzn i kobiet, szlachty

»kontuszowej« i paniczów we frakach, matron w staroświeckich »robronach« [1]) i modnych dam w perukach. Młodzież nabierała tu ogłady towarzyskiej, uczyła się poradności, nabierała ducha rycerskiego, a chociaż na pozór życie puławskie było lekkie i pełne rozrywek, to jednak zabawy te nie były płoche i bezmyślne, owszem tak obmyślane, że pod lekką formą światowych igraszek kryła się zawsze myśl głębsza, sprawa poważna, narodowa, patryotyczna lub polityczna. Słowem, na każdym kroku widać było chęć osiągnięcia jakiegoś celu, a każda zabawa, każda uroczystość była środkiem do obudzenia lub okazania jakiegoś pożądanego uczucia.

W czasie sejmu czteroletniego Puławy gorliwie pracują nad budzeniem ducha patryotycznego i utrzymaniem w społeczeństwie wytrwałości w pracy nad odrodzeniem narodu. Korzystając z przerw, jakie następowały z powodu odroczenia sejmu, czyli jego limity, spraszano do Puław rozmaitych ludzi: posłów, znakomitych mężów, członków najrozmaitszych stronnictw, nawet niechętnych Czartoryskim (jak Potoccy) i urządzano zabawy w ten sposób ob myślane, aby oddziaływały na uczucie i podniecały do wspólnego, zgodnego działania i do pracy nad dobrem kraju.

A niepospolitą mistrzynią w tym względzie była zawsze księżna. Na jedno takie zebranie napisał poeta Kniaźnin z polecenia księżny sztukę teatralną »Matka Spartanka«. Każde niemal słowo tego dzieła mówiło o miłości ojczyzny i o świętych dla niej obowiązkach, każda zwrotka zagrzewała do męstwa i ofiary, więc, choć dzieło to miało wiele niedostatków, musiało na słuchaczach wywrzeć wielkie wrażenie. Wrażenie wzrosło jeszcze, kiedy sama księżna odegrała rolę Spartanki Teony, a jej dwaj synowie: Adam i Konstanty grali rolę Spartan: Likanora i Klitona.

Puławy, jak widzimy, pamiętały wciąż o sprawie narodowej i nigdy nie opuściły rąk, choć coraz gorsze nastawały czasy.

---

[1]) Staroświeckie suknie.

Lata następne po drugim rozbiorze Polski przynosiły grom po gromie, spadający nie tylko na Polskę, ale i na rodzinę Czartoryskich.

Wybuchła wojna w r. 1792. Smutny był jej koniec dla Polski: broń musiano złożyć, bo król przystąpił do Targowicy. Prawie równocześnie dowiedzieli się Czartoryscy, że ich zięć, ks. Wirtemberski, przyjęty przez Polskę, jak syn rodzony, obdarzony wysoką godnością wojskową, okazał się w tej wojnie zdrajcą swej nowej ojczyzny. Koniec tej wojny odbył się tuż pod Puławami, bo tu wojska ks. Józefa Poniatowskiego po rozejmie z Rosyą, przeszły Wisłę. Wiele ucierpiały wtedy Puławy i okoliczne wioski od wojsk rosyjskich; sama księżna wspomina, że szkody było na 400.000 złp.

Wnet potem wybucha powstanie Kościuszkowskie. Że Kościuszko pozostawał w przyjaznych stosunkach z Czartoryskim, to także wiadomo. Jeszcze w szkole kadeckiej należał on do ulubieńców księcia. Lecz ważniejsza rzecz, niż zażyłość i znajomość, łączyła tych ludzi. Kościuszko, urządzając powstanie, oparł się na sile tego ludu, do którego Czartoryscy od dawna się zbliżyli, słusznie rozumiejąc, że przyszłość należy do ludu i od niego zależy. Te same więc uczucia, które napełniały Puławy, ożywiały także przedsięwzięcie Kościuszki.

W czasie wybuchu powstania książę był we Wiedniu, a księżna z synem Adamem we Francyi. Na wieść o powstaniu matka ze synem wracają, ale w Belgii ich zatrzymano. Po upadku powstania, wskutek podejrzenia, że księstwo pomagali Kościuszce, Puławy spustoszono niemal doszczętnie. Potłuczono i porąbano na kawałki starożytną rzeźbę, kupioną za 5.000 dukatów; pokrajano obrazy Rembrandta i Rubensa i razem z potłuczonemi zwierciadłami, meblami i marmurami zatopiono w sadzawce. W parę tygodni później Kozacy znowu napadli na pałac. Do sadzawki wylali z beczek wino i inne napoje i w niej używali kąpieli.

W pół roku po rabunku, kiedy już przeprowadzono podział kraju i rozgraniczenie między Rosyą a Austryą,

wraca księżna do Puław. Oto, co pisze w liście z owego czasu: »Łóżka, ani materaca, ani kanapy w całych Puławach nie było. Spaliśmy na sianie... Nazajutrz rano ze wschodem słońca poszłam do ogrodu. Moje drzewa rozłożyste, krzaki kwitnące, kwiaty wonne ochłodziły gorzki widok domu zrabowanego i wpół rozrzuconego«.

Księżna energicznie bierze się do naprawy pałacu i do porządków. Odtąd dla niej i dla Puław zaczyna się nowa epoka: u księżny mija okres młodości, żądnej zabaw i rozrywek, a zaczyna się okres patryotycznej pracy społecznej; w Puławach rozpoczyna się epoka świetności.

Kraj między Wisłą, Pilicą a Bugiem dostał się w trzecim podziale Austryi, która go zamieniła w osobny kraj koronny pod nazwą »Galicyi nowej« czyli zachodniej. I Puławy przeszły obecnie pod panowanie austryackie. Książę mieszka we Wiedniu lub w Sieniawie, księżna krząta się ustawicznie koło Puław, zaczyna gromadzić pamiątki, aż w r. 1800 otwiera dla nich »świątynię Sybilli«.

Obaj synowie księstwa przebywają w Petersburgu. Tu poznał się bliżej ks. Adam z carewiczem Aleksandrem i zaprzyjaźnił się z nim. Kiedy po krótkotrwałem panowaniu cara Pawła I. wstąpił na tron Aleksander, układając gabinet, robi ks. Adama pomocnikiem kanclerza i ministrem spraw zagranicznych. Książę Adam przyjął tę godność niechętnie i dopiero po wyrobieniu sobie urzędu kuratora szkół na Litwie i Rusi.

A tymczasem na wielkim świecie działy się wypadki ważne, nie tylko dla Polski, ale dla całej Europy. Któż nie słyszał o wojnach napoleońskich? Polacy gorliwie pomagają Napoleonowi we wszystkich wyprawach, nieustannie oczekując spełnienia jego obietnic. Pomimo krwi, którą legiony polskie toczyły w interesie Napoleona na polach bitwy we Włoszech, Egipcie, w Niemczech, Napoleon pominął zupełnie Polskę w traktatach w Campo Formio [1]) i Luneville [2]). Resztki legionów wcielił do wojska francu-

[1]) Czytaj: Kampo Formio. [2]) Lünwil.

skiego i pod grozą armat kazał im wsiąść na okręty i udać się na wyspę San Domingo.

A oto zapowiadała się nowa wojna, którą wydała Napoleonowi koalicya europejska. Car Aleksander ruszył z dwoma armiami na pomoc Austryi i po drodze wstąpił do Puław.

Czartoryscy nie dowierzali Napoleonowi. Polityka ks. Adama jako ministra polegała na tem, by na podstawie porozumienia się Austryi z Rosyą, odbudować państwo polskie, w związku z Rosyą będące, z cesarzami rosyjskimi jako królami tego państwa.

I właśnie w Puławach zaczęto porozumiewać się z Austryą i Prusami, które dotąd nie przystąpiły jeszcze do związku. Ważna to była chwila dla Polski. Nadzieja odzyskania całości i odrębności zaczęła świtać; car Aleksander był planowi Czartoryskiego przychylny, jego armia, stojąca u granic pruskich, gotowa była na każde skinienie wkroczyć do Prus, aby razem z powstaniem Polaków, będących pod zaborem pruskim, zmusić Prusaków do przystąpienia do koalicyi.

Przez trzy tygodnie prowadzono rokowania, narady w Puławach odbywały się niemal ciągle, obok nich ustawiczne zabawy.

Nagle wszystkie nadzieje prysnęły: po trzech tygodniach pobytu cesarz nagle wyjeżdża do Berlina i tam zawiera z królem pruskim sojusz, zaprzysiężony na grobie Fryderyka Wielkiego.

Zwycięstwa Napoleona pod Ulmem i Austerlitzem rozbiły wszelkie nadzieje i pomysły ks. Czartoryskiego.

Na pamiątkę pobytu swego w Puławach przysłał cesarz Aleksander później z Petersburga płytę szklaną na sklepienie do »świątyni Sybilli«.

Wreszcie po bitwie pod Frydlandem, w pokoju w Tylży w 1807 r. utworzono zamiast Polski małe Księstwo Warszawskie.

Czartoryscy poznali się na zawodnych obietnicach Napoleona, tylko ks. Konstanty wierzy w gwiazdę napo-

leońską i w jego dobre zamiary wobec Polski i zaciąga się do wojska.

A kiedy wojska ks. Warszawskiego biły się z rozkazu Napoleona w Hiszpanii i cudów waleczności dokazywały pod Saragossą i w wąwozie Samo-Sierra, Austrya w 1809 r.

Ks. Adam Jerzy Czartoryski.

wypowiedziała wojnę Napoleonowi. Wojna objęła także Ks. Warszawskie.

Arcyksiążę Ferdynand wysyła do ks. Generała, jako do feldmarszałka austryackiego wezwanie, by formował w Galicyi legiony z młodzieży szlacheckiej. Książę jednak odmawia, wymawiając się wiekiem i chorobą i wprost wypowiada swoje zdanie, że nie ma nadziei, aby Polacy w Galicyi chcieli pomagać Austryakom. Dla pozoru zaś dał się

aresztować ks. Józefowi Poniatowskiemu, aby się nie narazić Austryi. Potem, po wielu latach wraca do Puław. Opowiadają, jak się starzec ucieszył, zobaczywszy po drodze pułk polskiej konnicy: wyskoczył z pojazdu, płakał, ściskał za ręce swego sekretarza.

Puławy są świadkami niejednej potyczki, nieraz gwiżdżą tu kule, dolatujące aż do pałacu; nieraz jakiś oddział polski chwilowo tu wypoczywa. Nie potrzeba chyba dodawać, jak przyjmowano bohaterskie oddziały i jak goszczono dowódców. I tak przybywa raz do Puław jenerał Sokolnicki, okryty sławą po bitwie pod Sandomierzem. Wiedzie go tu cześć dla starca ks. Generała, dawnego komendanta szkoły kadeckiej.

Wieczorem odbyła się wielka uroczystość. Pułk piechoty z płonącem łuczywem u bagnetów defiluje przy marszu Dąbrowskiego i okrzykach: »Niech żyje nasz naczelnik i nauczyciel, książę Adam! niech żyje księżna!« Książę, jako »niewolnik« nie opuszcza Puław aż do tej chwili, kiedy wraz z »Galicyą nową« i Puławy zostały wcielone do Księstwa Warszawskiego.

Od tego czasu Puławy zbliżają się do Warszawy i życie towarzyskie zakwita w nich na nowo.

A tymczasem nadszedł rok 1812, »rok wojny, rok urodzaju«. Po wypowiedzeniu wojny Rosyi przez Napoleona, rada ministrów i Fryderyk August, książę Warszawski, powołują sędziwego ks. Generała na marszałka sejmowego. Sejm uchwalił generalną konfederacyę wszystkich ziem polskich.

I znowu poszedł kwiat młodzieży... na śmierć.

Wyprawa Napoleona skończyła się klęską. Jedynym zyskiem dla Polski było utworzenie Królestwa Kongresowego w r. 1815.

Przed wyjazdem na kongres wiedeński cesarz Aleksander wstępuje znowu do Puław. I znowu w gronie rodziny Czartoryskich omawia się sprawy publiczne i znowu budzą się nadzieje. Jest to druga ważna chwila, chwila oczekiwania, co przyniesie kongres wiedeński.

Przyniósł mniej, niż się spodziewano.

IV.

Goście i dworzanie, poeci i uczeni.

Okres świetności Puław trwał kilka lat zaledwie, bo do chwili utworzenia Księstwa Warszawskiego. W okresie największego przygnębienia zastępowały Puławy ojczyznę. Później, gdy przywrócono istnienie drobnej cząstce Polski, mały ten kraik skierował na siebie uwagę całej Polski i Puławy musiały zejść nieco w cień. Lecz wpływ ich, choć mniej może widoczny, trwał dalej, aż do r. 1831.

Ale musimy powrócić do chwili, kiedy księstwo Czartoryscy na stałe zjechali do Puław, a stało się to mniej więcej w r. 1775. Dwór zaczęto odrazu prowadzić na stopę wielkopańską.

Nie licząc służby i dworzan, codzień niemal pałac pełen był gości, czasem znakomitych, bo Czartoryscy mieli stosunki nawet z koronowanemi osobami.

Dwór księcia składał się z osób, które dawniej pełniły jakieś obowiązki, a potem na starość zostały przyjaciółmi domu. Do takich zaliczyć należy pułkownika Ciesielskiego i majora Orłowskiego. Nie brak więc było starej, kontuszowej szlachty, której przewodził marszałek Borzęcki. Prócz tego mnóstwo tu było ludzi, w czynnej pozostających służbie. Urząd sekretarza książęcego pełnił cały szereg ludzi, znanych potem ze zasług na różnych polach. Widzimy na tym urzędzie poetów: Karpińskiego i Kniaźnina i powieściopisarza Bernatowicza. Adjutantem księcia był przez dłuższy czas Julian Niemcewicz, autor »Śpiewów historycznych«. Często gościł tu Franciszek Zabłocki, ksiądz Piramowicz i ksiądz Kobylański, były Jezuita, człek uczony i rozsądny.

Zwłaszcza ks. Grzegorz Piramowicz, proboszcz z pobliskiego Kurowa, był zasłużoną i znaną osobistością. Ormianin, mało co wyższy nad cztery stopy, prawie ślepy i bardzo brzydki, był jednak nadzwyczaj miłym i mądrym czło-

wiekiem. Wiadomo, że długie lata piastował urząd sekretarza Komisyi edukacyjnej. Pisywał dzieła uczone i był znakomitym kaznodzieją. Oto, co o nim pisze Niemcewicz w swoich »Puławach«:

»On-to w tym kościele (w Kurowie)
Jasną nauką lud prosty oświecał,
Nieszczęsnych cieszył, słodką rzewność wzniecał.
W nim dusza całkiem dla bliźnich wylana,
W nim przyjaciela, ojca i kapłana
Lud widział. On-to zajęty nie sobą
Był stanu swego wzorem i ozdobą.
Rzadko prawdziwa cnota jest posępną;
Z twarzą dla wszystkich słodką i przystępną,
W kręgu przyjaciół, którym się poruczał,
Lubym dowcipem bawił i nauczał.«

Na dworze było aż czterech doktorów. Z tych najciekawszy był dr. Goltz, lekarz dobry, ale dziwak. Tylko w ciężkich chorobach dawał swoim pacyentom leki, kiedyindziej bawił ich niewyczerpanym humorem, a na odchodnem mawiał: »Ja ci dam coś«. To »coś« było czasem lekarstwem, ale zazwyczaj jakimś smakołykiem z kuchni pana doktora.

Prócz tego widzimy na dworze dwóch architektów, dwóch prawników, dwóch kasyerów, trzech zarządców dóbr, marszałków dworu, czterech malarzy i rysowników, nauczycieli języków, koniuszych, muzyków, orkiestrę, złożoną z dwunastu muzykantów, kapelana i t. d.

Jako komendanta korpusu kadetów otaczali księcia także wojskowi: Wittinghof, Berken, Orłowski, Niemcewicz. Wśród dworzan spotykamy także niejakiego Kublickiego, dawnego konfederata barskiego, zapalonego do pojedynków. Już był pocięty, pokiereszowany i pokłuty jak sito, a jeszcze wciąż szukał sposobności do bitki. Zwłaszcza polował na Rosyan. A oficerów rosyjskich także nie brakło w Puławach: przyjeżdżali, jeźli nie na bale i zabawy, to dla gry w karty, w które grano tu co wieczora.

Chcąc mówić o gościach, należałoby wymienić wszystkich chyba znakomitych ludzi ówczesnych, nie tylko z Pol-

ski, ale i cudzoziemców. Gościł tu cesarz Aleksander, król saski a zarazem książę warszawski Fryderyk August, austryacki arcyksiążę Ferdynand. Przez dłuższy czas bawiła tu pani Krüdener, sławna autorka powieści p. t. »Walerya«.

Romans ten był ulubioną książką kobiet uczuciowych. Wszak pamiętamy, jak to dziewica z I części »Dzia-

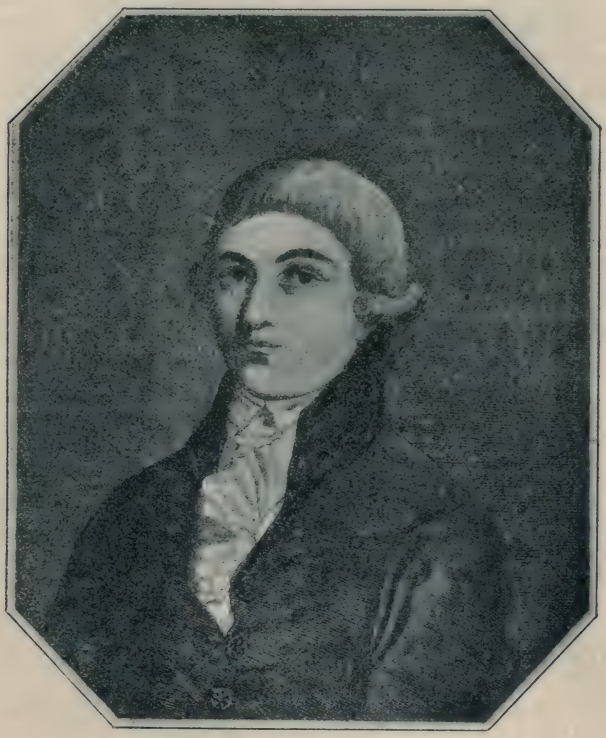

Franciszek Zabłocki.

dów« Mickiewicza narzeka na świecę, która gasnąc, nie pozwala jej doczytać do końca romansu o Waleryi i »anielskim Gustawie«.

»Waleryo — powiada — ty przecież z pomiędzy ziemianek
Zazdrości godna! Ciebie ubóstwiał kochanek,
O którym inna próżno całe życie marzy...«

Otóż takich-to »niebywałych« kochanków przedstawia pani Krüdener w swoim romansie.

W 1806 lub 1807 przyjechał tu kapitan Kruzenstern, który odbył podróż naokoło świata. Poza tem wszyscy niemal magnaci polscy bywali tu gośćmi.

Czasem trafiła się jakaś osobliwość, np. Nagórscy, brat i siostra, którzy pobrawszy się, jechali do papieża prosić o zatwierdzenie tego małżeństwa i po drodze zatrzymali się w Puławach. Czasem zjawił się Anglik-dziwak, podróżujący po całym świecie, to znów pani Chrzanowska z baranem, koło którego chodziła, jak koło dziecka, lub pani Olędzka z gęsią, prowadzoną na wstążeczce.

Z literatów, poetów uczonych, którzy tu mieszkali stale, pełniąc jakieś obowiązki na dworze lub często bywali w gościnie, należy wymienić poetów: Zabłockiego, Kniaźnina, Karpińskiego, Niemcewicza, księdza Woronicza i Naruszewicza, Ignacego Tańskiego, ojca znanej autorki Klementyny Hoffmanowej, księdza Piramowicza, powieściopisarza Bernatowicza, jenerała i poetę Ludwika Kropińskiego i wielu innych.

Puławom potrzebni byli dobrzy nauczyciele, ponieważ były tam szkoły, założone i utrzymywane przez księstwo. Nauczyciele, pierwotnie sprowadzeni dla dzieci księstwa, zostali w Puławach i byli zatrudnieni w tych szkołach.

Minęły już czasy, kiedy wysyłano młodzież na uniwersytety zagraniczne, uniwersytet krakowski przy trzecim rozbiorze dostał się pod panowanie austryackie. Zabrakło też dworów możnych panów, gdzie młodzież nabierała ogłady i wykształcenia. Brakowi temu po części zaradziły Puławy.

Szkoła puławska dawała nie tylko dobre i wysokie wykształcenie, ale też najlepsze wychowanie. Była to jakby pół-akademia. To też wiele młodzieży tutaj się kształciło. Prócz synów magnackich, jak Sapiehów, Radziwiłłów, kształcili się tu synowie oficyalistów i urzędników dworskich, plenipotentów i szlachty okolicznej.

Wychowywano tutaj i panienki: sieroty, wzięte z łaski, dziewczęta ubogie, córki oficyalistów. Wychowywały

się one w osobnym gmachu, pod dozorem ochmistrzyni, pani Januszewskiej. Prócz wykształcenia dawano im staranne wychowanie towarzyskie. Starsze zapraszano na bale i »fety«, czasem w niedziele i święta jawiły się one na salach, gdzie się zbierało towarzystwo puławskie. Prócz

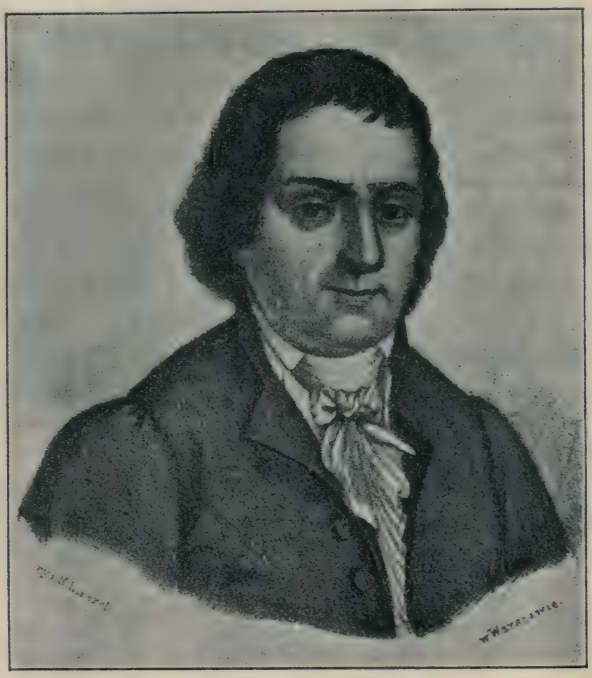

Franciszek Karpiński.

tej pensyi, była druga szkoła pod kierownictwem Niemki, pani Poltz; tu kształciły się wyłącznie obywatelskie córki.

Jaki panował kierunek w wychowaniu młodzieży, łatwo będzie odgadnąć z tego, że szkołą żywo zajmowali się sami księstwo i starali się tej młodzieży dać takie wychowanie, jakie dali własnym dzieciom. A więc szkole męskiej starano się nadać kierunek narodowo-rycerski, żeńskiej narodowo-obywatelski.

Instruktorem był pułkownik Ciesielski, dawny instruktor ze szkoły kadetów; uczył on też historyi polskiej, jazdy konnej i szermierki. Uczony Dupont de Nemours [1]), sprowadzony przez księcia jeszcze dla szkoły kadeckiej, zatrudniony potem w komisyi edukacyjnej, zamieszkał później w Puławach i uczył sztuki fortyfikacyjnej i ekonomii politycznej. Genewczyk L'Hullier [2]) był nauczycielem matematyki i fizyki. Do nauki filologii sprowadzono uczonego Grodka z Niemiec. Z Paryża ściągnął książę do Polski na 10 lat malarza Norblina de la Gourdine[3]), lecz ten tak się zżył z Polską, że już do Francyi nie wrócił. Norblin uczył rysunków na dworze puławskim, ale był też kierownikiem szkoły malarskiej w Warszawie, która powstała za sprawą ks. Generała. Z tej szkoły i z pod kierownictwa Norblina wyszli znani malarze polscy: Płoński, Orłowski, Rustem.

W szkołach puławskich przestrzegano ściśle regulaminu, obmyślonego przez księcia. Książę i księżna szczerze zajmują się szkołą i postępami wychowanków. Na egzaminach i popisach zjawiali się zawsze oboje, sami nieraz pytali, a księżna rozdawała nagrody.

Dbano też o staranne wychowanie religijne, strzegąc się jednak powierzchownej i przesadnej pobożności.

V.

Życie na dworze.

Życie na dworze puławskim ujęte było w stały porządek. »Prawie z skowronkiem« budzi się księżna i siada do kocza, zaprzężonego w sześć karłowatych koników szkockich. Jedzie do kościoła we Włostowicach i

»...prosi o zdrowie, zwrócenie klęsk srogich
Od męża, dzieci i przyjaciół drogich«.

---

[1]) Czytaj: Dipą de Nemur. [2]) Lilie. [3]) de la Gurdin.

Następnie

»Odwiedza chorych i pod niską strzechę
Roznosi dary i słodką pociechę.
Gani leniwych, pilnych chwali kmieci;
Wokoło mnóstwo otacza ją dzieci...«

Jeśli pogoda, jedzie na »kępę«, gdzie jest wzorowa obora wiejska i jak dobra gospodyni, czyni codzienny niemal przegląd krów, cieląt, wszelkiego bydła i nabiału.

A tymczasem książę, który

»gdy noc nastaje,
Idzie spać z książką i znów z książką wstaje«,

porzuca książki i bierze się do codziennych zajęć: czyta nadeszłe listy, słucha próśb ustnych, załatwia interesy i pracuje aż do południa. Dopiero wtedy, gdy słońce już dobrze dogrzeje, siada na »Sołtankę«, gniadą klacz angielską i wyjeżdża na przegląd gospodarstwa. Wnet jednak wraca do pracy umysłowej.

O trzeciej po południu odzywał się wielki bęben, zwołujący na obiad. Do stołu siadało zwykle kilkadziesiąt osób, nieraz kilkaset. Wieczorem w lecie wychodzą wszyscy do parku, do któregoś pałacyku lub do Parchatki, która była wzorowo zagospodarowaną wioską:

»Rzadko włość taką Polak w swym kraju widywał.
Niszczył pan biednych kmieci, by w zbytkach opływał.
Mieliśmy, przebóg! skutkiem nadużyć szkodliwych
Wiele pysznych pałaców, mało wsi szczęśliwych.
Tu wszędzie domy czyste, uprawne ogrody,
W brogach snopy obfite, w łąkach liczne trzody.
Tu smutnej jak gdzieindziej nie znajdziesz różnice [1]),
Równie szczęśliwe gmachy jak i okolice« [2]).

W Parchatce lub gdzieindziej w jakimś folwarku wypijano podwieczorek i bawiono się.

Wieczerzę jadano koło dziesiątej. Księstwo opuszczali salony między dziesiątą a dwunastą.

---

[1]) Dawniej tak mówiono, dzisiaj: różnicy.

[2]) Wiersze te i poprzednie napisał Niemcewicz w poemacie »Puławy«.

Wieczorem zazwyczaj towarzystwo się rozdzielało. Jedni siadali z księstwem przy wielkim, okrągłym stole i zabawiali się pogawędką. Kobiety robiły ręczne robótki, strzępiły jedwab na szarpie, rozkręcały złote i srebrne galony na wytopienie srebra i złota, robiły sztuczne kwiaty, a nawet trzewiki. W czasie, kiedy księżna urządzała »domek gotycki«, całe towarzystwo zajmowało się lepieniem przeróżnych pudełek na zbiory.

Druga część towarzystwa grała w bilard, szachy lub w karty. Księstwo także grywali nieraz w grę, zwaną »lombrem«. Nie znakomicie widocznie grała księżna, kiedy ją zawsze ogrywał sekretarz księcia, Daniel Skowroński, chociaż drzemał przy kartach i nie silił się wygrać. Księżna nazywała go dlatego »tyranem«.

Młodzież, dostawszy pozwolenie, szła do drugiej sali, gdzie bawiono się we wszystko, począwszy od ciuciubabki, skończywszy na lisie i pytce. Córki księstwa, ks. Wirtemberska i p. Zamojska, ilekroć były w Puławach, nigdy nie odmawiały udziału w zabawie.

Nierzadko okaże się ochota do tańców. A tu już biegnie pan kapelmistrz Schmeigler z orkiestrą i zaczyna się bal. Tańczono polonezy z powagą i gracyą, walców nie dużo, bo to niemiecki wymysł, tańczono hiszpański taniec fandango z kastanietami [1]), francuskie meniety i nasze mazurki. Bale kończył zwykle taniec, nazwany »Gross-Vater«. Po wkroczeniu wojsk francuskich do Księstwa Warszawskiego nastały gawoty i kadryle francuskie. Księżna, choć tak lubi tańce, tańczy tylko poloneza; nawet książę nieraz staje do menieta i kozaka. Te dwa ostatnie tańce tańczy tylko z panią Zamojską, a choć one staroświeckie i wyszły już z mody, córka dla przyjemności ojca wyuczyła się ich tańczyć.

Kiedy księstwo odchodzą, młodzież zostaje jeszcze na sali pod opieką ks. Wirtemberskiej. Kończono zabawę między drugą a trzecią w nocy, ale nie dlatego, jakoby

---

[1]) Z grzechotkami.

wszyscy mieli już dosyć, o nie! tylko bali się jutrzejszej bury od księstwa za to, że za długo w noc przeciągają zabawy.

Młodzież nabierała ogłady na tym dworze, uczyła się należytego obcowania z kobietami i delikatności. Ks. Wirtemberska zaprowadziła zwyczaj, że każda panna miała swego »rycerza«, otaczającego ją szczególną uwagą i uszanowaniem. Na balu tańczył z nią, przy stole usługiwał, na przechadzce towarzyszył, prowadził do stołu i t d. W ten sposób między dwojgiem młodych ludzi zawiązywała się przyjaźń, nieraz miłość, która wiodła ich potem do ołtarza.

Wogóle ks. Wirtemberska, »pani Marynek«, była bardzo pomysłowa w obmyślaniu rozrywek i lubiła patrzeć, jak się ludzie bawią. Ilekroć zjechała do Puław, zawsze obmyślała jakieś zabawy.

»Tam, gdzie lube mieszkanie, gajem uwieńczone,
Cudnym widokiem bawi oczy zadziwione,
Zwołuje dawnych wieków nadobne rycerze,
Okryte w groźne hełmy, tarcze i pancerze.
I znów łudzącą sztuką w kryształach bez skazy
Stawi rodziców, braci i siostry obrazy.
Rzekłbyś, że można wróżka cudami zdumiewa.
Cuda te czułość tworzy, a gust wykonywa«.

Opis ten Niemcewicza odnosi się do »Uczty rycerskiej«, którą księżna Wirtemberska urządziła w Marynkach. Zwierciadła sprytnie ustawione odbijały wielokrotnie każdą osobę, przebraną w staroświeckie szaty i zbroje.

Był czas, że dla dworzan zaprowadzono nawet »mundur puławski«. Wiadomo, że zwyczaj ten istniał dawniej w Polsce, na dworach możnych panów. Książę Radziwiłł »panie kochanku« ustanowił także dla swojej »bandy albańskiej« mundur. W Puławach zaprowadzono suknie ciemnopiaskowe ze złotym haftem, a dla mężczyzn tego koloru fraki. Ale mundury te jakoś rychło zarzucono.

Co prawda, częste i przyjemne zabawy ściągały także mnóstwo lekkoduchów do Puław, zwłaszcza przed r. 1794.

Niejeden człowiek zapominał o swoim domu, o obowiązkach swoich i stawał się domownikiem puławskim. Opowiadają o niejakim panu Dłuskim z Łukowa, że u siebie w domu był gościem, a w Puławach... mieszkał. Z domu napróżno wysyłano wciąż listy, że kupcy czekają, że gospodarstwo niszczeje, Dłuski chował listy do kieszeni lub odpisywał, że nie może przyjechać i siedział wciąż w Puławach. Gościnni gospodarze nikogo nie wypraszali.

Dla miłośników polowań były Puławy istnym rajem. Codzień niemal polowano w obszernych lasach. I książę nieraz towarzyszył tym wyprawom, ale nie lubił strzelać ani wyczekiwać na wyznaczonem stanowisku, więc wolał polować z chowanym krogulcem, którego puszczał na czaple lub na kuropatwy.

Częstą rozrywką bywał teatr, na którym grano sztuki obce, tłumaczone, pisane przez ks. Generała, lub przez któregoś z poetów puławskich, najczęściej przez Kniaźnina.

Bardzo często odbywały się tak zwane »fety« tj. albo obrazy z żywych osób albo wielkie zabawy, przedstawiające jakieś zdarzenia historyczne i t. p.

Tuż pod »dolnym ogrodem« płynęła łacha wiślana, więc nie zaniedbywano miłej i zdrowej rozrywki pływania łodziami.

»Łódź obszerna do twardej zbliża się przystawy.
Już wdzięczny hufiec kobiet wstępuje do nawy,
Majtek na znak schylony zgina wiosła długie,
Weseli zaczynają szczęśliwą żeglugę,
Bez bojaźni skał ostrych i wichrów szalonych
Suną się gładkim tokiem nurtów uciszonych«.

Nad brzegiem łachy były wzgórza i skały wapienne, dzikie urwiska i strome ściany. Towarzystwo dzieliło się na dwie części: jedna część obsadzała wysoki brzeg, druga na łodziach miała atakować, wedrzeć się na górę i zdobyć pozycyę. Bronią były sikawki, nieszkodliwie oblewające nowożytnych rycerzy. Ubierano do tego odpowiednie stroje. Skoro jedna łódź wysadziła swoją załogę na brzeg, bitwa już była wygrana.

Czasem urządzano gonitwę np. tak zwaną »zabójczą«, wzdłuż drogi z Włostowic do Parchatki. W Parchatce damy oczekiwały zwycięzców, którzy z rąk ks. Wirtemberskiej dostawali wstęgę barwy swej damy. Ponieważ to była zbyt męcząca zabawa, zaczęto urządzać szturmy.

Szturmem brano dom na wzgórzu w Parchatce. Po zatknięciu sztandaru na dachu, zawierano rozejm, potem w zgodzie udawano się na podwieczorek i przechadzkę. Czasem zdarzało się czyjeś wesele, to bal, to pochód z muzyką do »świątyni Sybilli«, podczas którego muzyka grała śpiew Niemcewicza »Nad szumnym Dniestrem«. To znowu urządzano »fetę«, przedstawiającą dwór Maryi Ludwiki i życie na dworze, kiedyindziej była maskarada, a każdy ubierał na siebie kostyum, przedstawiający jakiś przedmiot, stąd jeden wyglądał, jak duży but, drugi, jak trzewik, inny jak pudełko i t, p.

Lecz zabawy nie zacierały w pamięci spraw ważnych, narodowych. Kiedy w połowie listopada, po bitwie pod Jeną w 1806 r. odbywał się bal w »sali złotej«, wśród zgiełku i ogólnej wesołości wchodzi do sali znajomy ks. Stanisław Jabłonowski, wyciąga papier i czyta. Była to odezwa Dąbrowskiego i Wybickiego, wzywająca naród do powstania. Znana to chwila, pamiętamy, jak to opowiada o niej w »Panu Tadeuszu« Bartek, zwany »Prusakiem«. Wrażenie było ogromne i oczywiście nikt już o tańcach nie myślał. W kilka dni później, na wiadomość, że Francuzi weszli do Warszawy, wszyscy goście wyjechali i Puławy opustoszały.

VI.

»Jeden tylko, jeden cud:
Z Szlachtą polską, polski Lud...«
Z. Krasiński.

Mówiło się już nieraz: Czartoryscy zbliżyli się do ludu, pomagali mu, oświecali go, starali się polepszyć jego dolę... Jakaż więc była ta pomoc?

Wiadomo, że wówczas istniało w Polsce poddaństwo, więc chłopi pracowali na panów, a dostawali za to tak mało, że ledwo starczyło na nędzne życie. Ulgi w stosunkach pańszczyźnianych zaczynają się w Polsce już od czasów przed konstytucyą trzeciego maja. Przykład dali wielcy panowie jak: kanclerz Zamojski, Szczęsny Potocki na Ukrainie, książę Generał Czartoryski, Chreptowicz i inni.

Poprawa losu włościan, to wogóle sprawa ważna i często omawiana pod koniec XVIII wieku, ale niestety, nie załatwiono jej nawet w Królestwie kongresowem. Stan włościański doczekał się reformy przez powszechne uwłaszczenie nawet w dzielnicy pruskiej, w dzielnicy rosyjskiej pozostał w ciężkich warunkach tak w dobrach prywatnych, jak i narodowych, a to przeważnie wskutek nadużyć i niesprawiedliwości dzierżawców.

Zdarzały się wypadki w Polsce, że bogaci właściciele oddawali włościanom w dziedzictwo ziemie, na których siedzieli. O takim wypadku czytamy przecież w »Panu Tadeuszu«. Młody Soplica, idąc na wojnę tak postanawia:

»...władzy się wyrzekę
I oddam los włościanów pod prawa opiekę.
Sami wolni, uczyńmy i włościan wolnymi,
Oddajmy im w dziedzictwo posiadanie ziemi,
Na której się zrodzili, którą krwawą pracą
Zdobyli, z której wszystkich żywią i bogacą!...

Wiedzieli już ludzie, że powinno być równouprawnienie wszystkich warstw społecznych, że lud na równi ze szlachtą powinien pracować na pożytek i chwałę ojczyzny.

Grupa ludzi dobrej woli, między nimi i ks. Generał, chcieli pańszczyznę zamienić na czynsze, a poddaństwo usunąć drogą nobilitacyi t. j. uszlachcenia chłopów. Ks. Generał obmyśla nawet kwestyonaryusz, czyli szereg pytań w sprawie położenia włościan i rozsyła go do rządców dóbr swoich. Na podstawie odpowiedzi, które nadeszły na ten kwestyonaryusz, przyszło w wielu miejscowościach do układów z włościanami i do nadań gruntów. Włościanie za-

miast odbywać pracę pańszczyźnianą zaczęli płacić czynsze. Ulgi te poczynił ks. Generał jeszcze przed wielkim sejmem.

Izabella z Flemingów ks. Czartoryska.

Był on wogóle dobry i wyrozumiały dla włościan. — Na Wołyniu i Ukrainie przed każdą wiosną dziwny i cie-

kawy przedstawiał się widok. Oto na wszystkich drogach, wiodących do portu w Kazimierzu nad Wisłą widać było setki i tysiące wozów ładownych, zwanych telegami i mażami. Ciągnęły je wychudzone woły, a prowadzili wieśniacy wynędzniali, w chodakach z łyka, łachmanami okryci. Wieźli oni produkty rolne możnych panów i szlachty, nieraz z bardzo daleko. Była to praca przymusowa, a dochód przynosiła tylko tym, którzy te rzeczy na sprzedaż wysyłali.

Ks. Generał włościan swoich uwolnił od tej ciężkiej powinności i nie tylko produktów gospodarskich nie wywoził, ale pozakładał magazyny dla wieśniaków, kupował od nich zboże i w razie potrzeby sprzedawał im taniej, niż kupił. Książę założył też w czterech gminach dóbr puławskich kasy pożyczkowe dla włościan, księżna zaś budowała i utrzymywała szkółki po wsiach, często do nich zaglądała i dbała o oświatę ludu. Tak stała się ona duchem opiekuńczym całej okolicy.

Księżna jest także pierwszą Polką, która układała dziełka dla ludu. Obok matki pracuje nad ludem nieodrodna jej córka, ks. Marya Wirtemberska. I ona chodzi po chatach, zagląda do szkółek, uczy dzieci i pisze powiastki dla wieśniaków.

Pierwszeństwo przypada matce. Ks. Izabella w 1815 r. wydała »Książkę do pacierzy dla dzieci wiejskich podczas mszy świętej, dla szkółki puławskiej napisaną«. To pierwsza w Polsce książka do nabożeństwa dla chłopskich dzieci.

Księżna, jak widzimy, uczy kochać Boga, ale jeszcze czegoś więcej uczy. Spostrzegła ona, że chłop jest także człowiekiem, że chłop, mieszkając na polskiej ziemi, powinien być ojczyźnie pożyteczny i przyszła do przekonania, że trzeba go nauczyć tę ziemię kochać, że trzeba mu dać poznać przeszłość tej ziemi. I z tym pięknym celem w pamięci pisze pierwszą historyę polską dla ludu p. t.: »Pielgrzym w Dobromilu, czyli nauki wiejskie z 40 obrazkami, królów polskich wyobra-

żającymi«. Dziełko to wyszło w dwóch częściach w r. 1819 i 1821, potem do r. 1861 miało aż dziesięć wydań [1]).

A jak ta książka wygląda? Oto do wsi Dobromila pod Krakowem przychodzi pielgrzym, Chwalibóg, dawny żołnierz. Przyjęty przez gospodarza Birę, zamieszkuje u niego a w zamian za gościnę uczy jego dzieci: uczy pacierza, czytania, pisania, wpaja w nie rozmaite pojęcia moralne, a pokazując im wizerunki królów i świętych polskich, opowiada przystępnie dzieje ojczyste od Mieczysława I. do czasów najnowszych. Część pierwszą książki kończy wezwanie: »Niech Polak z Rosyaninem, podawszy sobie ręce, szczerze zapomną o ranach, wzajemnie sobie przez długi przeciąg wieków zadawanych i niech odtąd wzajemnie do szczęścia pomagają«.

W drugiej części opowiada o sławnych mężach, hetmanach, kronikarzach, uczonych i poetach. Oprócz tego umieszczono w tej książce »Katechizm rolnika« i pięć powiastek Maryi Wirtemberskiej.

Książeczka ta jest istną skarbnicą wiadomości potrzebnych dla wieśniaka. Obok historyi i modlitw czytamy tam o użyteczności drzew, o porządku w chatach, o pogardzie dla wzbogacania się cudzym kosztem, o obowiązkach względem rodziców, o hodowli i użyteczności bydła, o sadzeniu drzew przy drogach, o korzyściach z nauki, potem o ziołach przydatnych na leki, o zabobonach i czarach, o szpetności kradzieży i męczenia zwierząt, o gaszeniu pożaru... słowem, jest tam mnóstwo złotych rad, dobrych przestróg i mądrych, a potrzebnych nauk.

Przychodzi na myśl, że to, co pielgrzym Chwalibóg mówi do gospodarza, mogłaby księżna powiedzieć o sobie: »Będę... uczyć dzieci tego, co sam umiem, to jest czytać i pisać. Będę przytem wbijał w ich młode głowy bojaźń Boską, miłość bliźniego, przywiązanie do ich stanu, a wstręt do leniwego życia. Przytem, korzystając z tych obrazków,

[1]) Macierz Polska wydała w r. 1884 i 1889 »Pielgrzyma w Dobromilu«.

czasem im będę opowiadał dzieje polskie. Póki siły moje wystarczą, tym sposobem wdzięczność moją wam okażę za tak dobre przyjęcie«. Tylko księżna Czartoryska okazywała wdzięczność nie za przyjęcie, lecz za to, że lud przez tyle wieków żywił jej przodków ziarnem, w pocie czoła zbieranem.

VII.

Praca nad oświatą.

Nie tylko o oświatę ludu dbali Czartoryscy. Pamiętni tego, że oświata jest wogóle dźwignią każdego narodu, a ciemnota jego zgubą, pragnęli ją szerzyć wszędzie.

W dawniejszych jeszcze czasach, kiedy ks. Generał występował w życiu politycznem, widzieliśmy te jego gorące starania o podniesienie oświaty w kraju. Później, kiedy usunął się od życia publicznego, kiedy swoje usiłowania musiał ograniczyć na same Puławy, stara się z tej swojej rezydencyi uczynić ognisko oświaty, cywilizacyi i literatury.

Z tą myślą gromadził przez szereg lat książki. Biblioteka rosła przez długie lata, skupiała w sobie skarby w książkach po Sieniawskich, Denhoffach, Ogińskich, później nawet kupiono całą bibliotekę Porycką po Tadeuszu Czackim, założycielu sławnej szkoły w Krzemieńcu i złączono ją z puławską. Prócz biblioteki Załuskich w Warszawie, nie było takiej drugiej w Polsce.

Gromadzenie książek była to jedyna namiętność księcia Generała i słusznie o nim powiedział Niemcewicz, że książę idzie spać z książką i budzi się z książką. Niestety, długo nie było w tej bibliotece takiego porządku, żeby można w niej z pożytkiem pracować. Wprawdzie był cały szereg bibliotekarzy, zajętych w tym zbiorze: Grodek, Holtman, Kruszyński, Gołębiowski, ale dopiero Karol Sienkiewicz, historyk, zaprowadził w bibliotece należyty porządek urządził katalog i otworzył czytelnię.

Po zaprowadzeniu porządku okazało się, jakie skarby znajdują się w bibliotece puławskiej: rękopisy, druki, nieraz bardzo stare i cenne, płacone na wagę złota, owe stare a prześliczne wydania, od nazwisk drukarzy zwane Aldami, Elzewirami, Szefferami i t. d.

Gdy w Puławach urządzono czytelnię, zawsze wszystkim chętnie pozwalano korzystać z książek, ale niestety: nawet taka wielka biblioteka na wsi nie może oddać należytych usług; wszak nie każdy uczony może jechać tak daleko, nie każdy chce jechać do obcego domu i mieszkać tam dłużej.

Oprócz biblioteki Sienkiewicz urządził w Puławach nawet drukarnię. W drukarni tej drukowano nieznane i nieogłoszone jeszcze drukiem rękopisy. Była ona czynna kilka lat, potem upadła z chwilą, kiedy zbiory puławskie i biblioteka zostały rozprószone. Książki w tej drukarni odbite są już dzisiaj rzadkością i drogo się za nie płaci.

VIII.

Rodzina literatów.

Mówiąc o wpływie, jaki wywarli Czartoryscy na życie umysłowe w Polsce, niepodobna pominąć milczeniem ich własnej działalności literackiej. Bo dziwnym zbiegiem okoliczności cała niemal rodzina ks. Generała dała się poznać jako autorowie. Obok ojca i matki córka ich ks. Marya Wirtemberska poświęciła się także pracy literackiej, a jej powieść miała niegdyś niemały rozgłos. Wszyscy troje zajmują w historyi literatury stanowisko może nie tak wybitne, ale ważne z tego względu, że do literatury wprowadzili nowości, których dotychczas nie było.

Ks. Generał, jako komendant szkoły kadeckiej, a zarazem właściciel teatru w Puławach, pisywał komedye dla szkoły i dla swego teatru. Pozostawił ich kilka: »Panna na wydaniu«, »Mniejszy koncept jak przysługa«,

»Kawa«, nadto kilka sztuk tłumaczonych z francuskiego. Jeśli się zważy, że w Polsce aż do drugiej połowy XVIII w. prawie nie było poezyi dramatycznej, próby ks. Generała będą ważne, tem ważniejsze, że są wzorowane na dziełach francuskich, dzięki którym literatura polska rozwinęła się w XVIII wieku.

Wprawdzie równocześnie z ks. Generałem i inni ludzie, jak Konarski, Urszula Radziwiłłowa, Wacław Rzewuski i Bohomolec pracowali na tem polu i dali pierwsze wzory przeszczepienia teatru francuskiego na nasz grunt, ale i ks. Generała widzimy wśród tych nielicznych pierwszych ludzi, którzy o tem pomyśleli.

Choć komedye księcia nie mają wielkiej wartości, w przedmowach do tych dzieł poruszył on wiele myśli ważnych i trafnych o poezyi dramatycznej, o tem, jak to wzorując się na obcych komedyach, trzeba je spolszczać, zastosowywać do czasu, do pojęć, zwyczajów i charakteru narodowego i o tem, jakie to wielkie znaczenie wychowawcze może mieć komedya. Uwagi te tem są ważniejsze, że korzystał z nich inny autor, którego nazywamy »ojcem komedyi polskiej«, Franciszek Zabłocki.

W innych dziełach, np. w »Listach Doświadczyńskiego« mówi książę o ważnych podówczas sprawach: o palestranctwie, czyli o adwokatach ówczesnych, o podróżach zagranicznych, o wychowaniu córek na cudzoziemki a nie Polki. Napisał też dobre dzieło o literaturze polskiej p. t. »Myśli o pismach polskich«.

O księżnej Generałowej wspomnieliśmy już, że jest autorką pierwszych książek dla ludu. Dodać należy, że ta miłośniczka ogrodów napisała też dzieło »Myśli różne o sposobie zakładania ogrodów«.

Była to jedna z najoświeceńszych Polek ówczesnych i o niej to myśląc, powiedział Fryderyk II słowa: »W Polsce kobiety wszystkiem kierują, kiedy mężczyźni ucztują tylko«. Słowa te, niesłuszne wprawdzie, oddają jednak hołd ks. Izabelli, która położyła wiele zasług.

Księżnę Maryę Wirtemberską poznaliśmy także jako

autorkę »powieści wiejskich«, które wyszły razem z »Pielgrzymem« matki. Oprócz tego wydała ona w r. 1816 powieść »Malwina czyli domyślność serca«. Powieść ta jest ważna, bo musimy sobie uprzytomnić, że wogóle w Polsce romans dopiero na początku XIX wieku

Rycina z »Malwiny«, przedstawiająca Malwinę i dwóch Ludomirów.

zaczął stawiać pierwsze swe niemowlęce kroki. W XVII w. tłumaczono tylko obce rzeczy, w XVIII w. czytano tylko francuskie romanse. Dopiero więc na początku XIX stulecia zaczęły się ukazywać pierwsze polskie powieści: Niemcewicza, Kropińskiego, Bernatowicza i w 1816 r. ks. Wirtemberskiej »Malwina«.

Wadą tych wszystkich romansów była ckliwa uczuciowość. Oprócz tego były one pisane tak, że czytelnik nie wiedział, czy pary kochające się i żeniące, lub zadające sobie śmierć z miłości, są ludźmi tej ziemi, czy też przybyłymi z księżyca; nie wiedział, czy rzecz dzieje się na ziemi, takie to było wszystko czułe, różowe, mgliste, nierzeczywiste, jakby w chmurach mieszkało.

Powieść »Malwina« nie jest także wolna od tych wad, ale w niej pierwszy raz widzimy trochę rzeczywistości: widzimy, że romans odbywa się na ziemi, że kochankowie to naprawdę ludzie, ba, widzimy miasta np. Warszawę, a nawet wieś i wieśniaków. A wiadomo, że księżna Wirtemberska znała lud dobrze i kochała go.

I treść romansu jest dosyć ciekawa: Malwina, wyszedłszy za mąż, jest nieszczęśliwa. Po owdowieniu poznaje raz młodzieńca, o którym dowiaduje się tylko tyle, że nazywa się Ludomir. Zawiązuje się miłość między nimi, lecz kochankowie zaraz się rozchodzą. Tajemniczy Ludomir wymaga od Malwiny przysięgi, że nigdy nie będzie badała jego przeszłości. Malwina zasmucona jego wyjazdem sama także wyjeżdża dla rozrywki do Warszawy i tu na jednym balu poznaje Ludomira, ale w osobie księcia Melsztyńskiego, salonowca i bałamuta. Domyślność serca mówi jej, że to nie ten Ludomir. Po wielu przejściach, wypadkach, po turniejach, wojnach, w których wciąż ukazuje się tajemniczy rycerz-Ludomir, pokazuje się, że ks. Melsztyński i Ludomir, zwany »Płomieńczykiem« są bliźniakami, tylko Ludomir gdzieś w dzieciństwie zaginął. Był u Cyganów, potem wychowywał się wśród lasów i skał i dlatego stał się taki czuły i wrażliwy. Kończy się na tem, że ostatecznie Ludomir żeni się z Malwiną, a ks. Melsztyński, wyrzekłszy się płochości i miłostek, zaślubia jej siostrę Wandę.

A sentymentalność powieści polega na tem, że jest dużo rozmów miłosnych, zawsze czułych, pełnych westchnień i łez, że pary kochają się czule, często się schodzą w nocy, przy świetle księżyca i urządzają znane nam już zabawy sielankowe.

Powieść ta była bardzo poczytna, nawet przetłumaczono ją na język francuski i rosyjski.

Niepodobna pominąć brata ks. Maryi, a starszego syna ks. Generalstwa, Adama Jerzego Czartoryskiego, owego przyjaciela cesarza Aleksandra, jego ministra, reformatora szkół na Litwie i Rusi. Atmosfera puławska oddziałała i na niego i on w młodości uprawiał poezyę. Kiedy po wielu latach pobytu w Petersburgu przyjechał do ukochanych Puław, wita je temi słowami:

»O czwororzędne lipy, topole wyniosłe,
Witam was, znane ścieżki, pagórki zarosłe,
Doliny, drzewa, gaje, zielone murawy,
Witam, Wisło poważna, witam was, Puławy!«

Największą poetycką pracą ks. Adama jest poemat, »Bard polski«, pozostawiony w rękopisie, wydany przez Niemcewicza w późniejszych dopiero latach.

Autor w towarzystwie barda, czyli śpiewaka, który go nauczył kochać poezyę i ojczyznę, wędruje po ziemi polskiej i opłakuje jej niedolę. Poemat ten pisał młody poeta, jadąc z domu do Petersburga, jako zakładnik. To też żegna się z ojczyzną:

»Żegnamy Ciebie, Ziemio ulubiona!
Mus nas okrutny spędza z Twego łona.
Drżącemi usty dotknijmy powłoki
Poległych braci! O święte wy cienie!
Bądź-nas-gdziekolwiek powiodą wyroki,
Niech wasze nami kieruje westchnienie...«

Choć Czartoryski wybitniejszego talentu nie posiadał, utwór jego jest także bardzo ważny. Jest on jedynym w poezyi XVIII wieku, w którym wystąpił bardzo silnie ból patryotyczny; w nim też widać już te cechy, które tak głośno zadźwięczą w poezyi XIX wieku: miłość ziemi rodzinnej i jej przeszłości, żal do Boga za niedolę Polski i przekonanie, że Polska jest niewinna i niezasłużenie cierpi klęski, które na nią spadły.

IX.

Puławscy poeci.

Okres literatury polskiej z czasów panowania Stanisława Augusta nazywamy okresem »stanisławowskim« i słusznie, bo król ten nie tylko opiekował się literatami i uczonymi i zachęcał ich do pisania, ale też był ich kierownikiem.

Drugim takim opiekunem sztuk i nauk był książę Generał. W pieczołowite swe ręce brał nieraz losy literatów i artystów, wielu ściągał na swój dwór i po prostu utrzymywał. Niejednemu wskazał kierunek, podszepnął myśl szczęśliwą i w ten sposób wpłynął na powstanie niejednego dzieła.

I nie na tem kończyło się jego stanowisko wobec literatury i nauki, bo — jak widzieliśmy — sam książę, jego żona, córka i syn pracowali także piórem i dali się poznać jako nie najgorsi autorowie.

Jeśli w literaturze polskiej nie było »okresu puławskiego«, to byli poeci, których można nazwać »puławskimi«. Niejeden dzięki protekcyi i pomocy księcia mógł rozwinąć swój talent. Jedni z nich, jak Woronicz, Niemcewicz, Zabłocki, Karpiński, Kropiński i t. d. byli częstymi gośćmi w Puławach, z pomocy lub rady księcia korzystali chwilowo, drudzy, jak poeta Kniaźnin, mieszkali nawet na jego dworze.

Zobaczymy, że nie skądinąd, tylko właśnie z Puław wyszła pierwsza, słabiutka zapowiedź odrodzenia poezyi polskiej, że tu właśnie pojawiły się słabe, ale pierwsze ślady poezyi, którą nazywamy »romantyczną«.

Niejedno też dzieło napisano w Puławach lub z powodu Puław. Kiedy w 1802 r. Niemcewicz przyjechał z Ameryki do ojczyzny, nie omieszkał odwiedzić Czartoryskich, swoich najlepszych przyjaciół i Puław, gdzie była jakby druga mała ojczyzna. Pobyt ten natchnął go do napisania poematu »Puławy«. Tutaj Niemcewicz, razem z księżną Izabellą i Maryą Wirtemberską, układa plan swego ro-

mansu »Jan z Tęczyna«. Tu nieraz naradza się nad sposobami wydania swoich »Śpiewów historycznych«, tu obmyślają muzykę i rysunki do tych pieśni, a jedna z panien dworu puławskiego rysuje nawet ilustracye do tego dzieła.

Tu częstym gościem bywa i ksiądz Jan Paweł Woronicz, zwłaszcza po upadku kraju, kiedy usunąwszy się

Julian Ursyn Niemcewicz.

na probostwo w Kazimierzu dolnym, a potem w Powsinie, niedaleko Puław, zbliżył się do Czartoryskich. Zacny ten człowiek posmutniał po rozbiorach kraju, to też zwano go w Puławach »smętoszem«, a ks. Generał pisze o nim, że jest to »śledzionista, ale uczony i grzeczny, gdy mu śledziona nie dokucza«. Puławy, patryotyzm Czartoryskich i zbudowana przez księżnę »świątynia Sybilli« natchnęły księdza Woronicza do napisania ogromnego poematu, pełnego podniosłości i uczucia p. t. »Świątynia Sybilli«.

Karpiński, Zabłocki i inni poeci, niejeden wiersz poświęcili Puławom i księstwu. Karpiński, czuły i tkliwy, ale zawsze pamiętający o sobie, był jakiś czas sekretarzem księcia. Zabłocki, ubogi a dumny, szczycił się względami Czartoryskiego i króla, który go nawet zapraszał na »obiady czwartkowe«, ale nigdy nie prosił księcia o pomoc. Bywał głodny, ubranie sobie łatał, gdy miał iść na wielkopańskie salony, ale humoru nie tracił. Lubił i potańczyć, choć »hasał, jak sroka spętana«. Znakomitego tego komedyopisarza nieraz spotykamy wśród gości puławskich.

Poetą naprawdę puławskim, bo nie tylko długie lata spędził na tym dworze, ale wszystko prawie, co pisał, odnosił do Czartoryskich, był Franciszek Dyonizy Kniaźnin.

Miał on już zostać Jezuitą, kiedy w r. 1773 zniesiono ten zakon. Znalazł się więc bez środków do życia, na szczęście dał się już poznać kilku utworami poetyckimi. To zwróciło nań uwagę księcia, który gdzieś około r. 1775 wziął go na swój dwór.

Poeta pełnił zrazu obowiązki sekretarza książęcego, uczył dzieci; ale kiedy zobaczono, że ciężko mu przychodzi spełnianie nieodpowiednich obowiązków, pozostawiono mu zupełną swobodę. Dla poetycznej natury Kniaźnina było to nieodzowne. Dzięki opiece księstwa mógł się poświęcić wyłącznie ukochanej poezyi. To też pisze bardzo dużo.

Nie są to rzeczy potężne, ale talent w nich widać, przedewszystkiem talent liryczny, skłaniający go do pisania wierszy uczuciowych. Prócz tego nie zapominał nigdy Kniaźnin o swoich opiekunach i dobrodziejach: wszystkie uroczystości rodzinne, pałac, wypadki, zabawy, ogród, nawet sprzęty puławskie opiewał w swoich wierszach. Dworakiem nie był, nigdy nie schlebiał, tylko w ten sposób wdzięczność swoją wyrażał.

Potrzeba było sztuk do teatru puławskiego, pisał je, choć nie miał talentu do pisania takich utworów; potrzeba było tańczyć — tańczył, choć nie umiał, wybierając zawsze panny najbrzydsze, z któremi nikt nie tańczył. Taki to już był poczciwy człowiek.

Cichy, spokojny, pobożny, prawie zawsze zakochany. nizki, słabo zbudowany, wąsy miał duże, rude, oczy wypukłe, włosy długie, spadające na barki i ubierał się zawsze po polsku. Był dobry, poetycznie usposobiony, więc lubili go wszyscy.

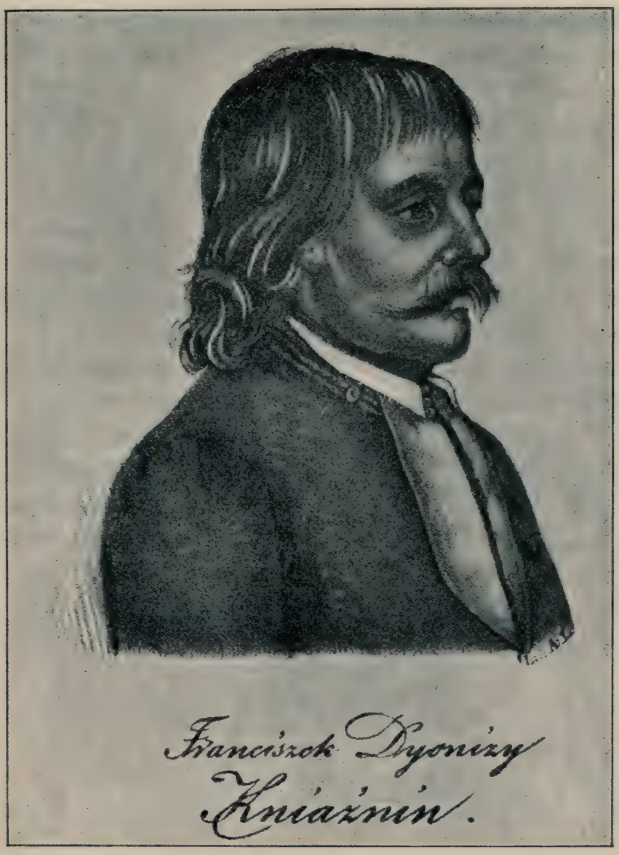

Franciszek Dyonizy Kniaźnin.

Utrzymują, że kochał się bez wzajemności w księżniczce Maryi Czartoryskiej, późniejszej księżnej Wirtemberskiej. Nie wiadomo, czy to prawda; zdaje się kochał się nieraz i w niejednej osobie, bo już miał takie usposobienie.

Zacny ten człowiek dostał około r. 1794 pomieszania zmysłów. Biegał po pokojach źle ubrany, nieuczesany, miał widzenia jakichś wielkich bitw, czasem znowu napady posępności, a wtedy całemi godzinami wpatrywał się w zegar słoneczny. Księstwo nie zapomnieli o obłąkanym, a ponieważ na dworze trudno go było trzymać, oddali go pod opiekę serdecznego jego przyjaciela, księdza Franciszka Zabłockiego.

Znamy już Franciszka Zabłockiego, tego wesołego człowieka, komedyopisarza. Nieszczęścia ojczyzny uczyniły zeń zupełnie innego człowieka. Stracił humor, spoważniał, przestał pisać komedye, porzucił świat, wyjechał do Rzymu i poszedł na teologię. Z Rzymu wrócił jako ksiądz, dostał parafię niedaleko Puław, w Końskowoli i tam zamieszkał razem ze swoim obłąkanym przyjacielem.

Kniaźnin, jak wspomniano, pisał dużo. Talent miał niewielki, uczucie jego bardzo często przechodzi w uczuciowość i ckliwość, tak jak np. u Karpińskiego, ale poezya jego jest odbiciem duszy czystej, jasnej i szlachetnej.

Niewiele jego wierszy utkwiło w pamięci ludzkiej. A jaki piękny jest np. jego wierszyk »Matka obywatelka«:

»Śpij, dziecię moje, śpiewała
Kołysząc matka swe dziecię,
Śpij, moja nadziejo cała,
Moje ty życie!
Usnęło: słabe niebożę,
Dosyć się dosyć spłakało;
Po płaczu lepiej też może
Będzie mi spało...«

A gdy dziecię śpi, matka marzy, co z tego dziecka wyrośnie: może jaki sławny mąż... Ale zaraz staje jej przed oczyma inny obraz:

»Może to nikczemnik jaki,
Co ma swe imię znieważyć,
Lub na postępek wszelaki
Niecnoty zażyć?...

Ojczyzny zdrajca i zbrodzień
Może krew braci rozleje?...
Ach, serca mego niegodzien,
Cała truchleję!...

Tak umiał Kniaźnin odczuć i wyśpiewać troski matki »obywatelki«, która poważnie zapatruje się na sprawę wychowania dziecka i trzymając maleństwo w ramionach, już myśli o tem, jakim to ono będzie obywatelem.

Albo inny, więcej znany wierszyk Kniaźnina o wąsach. Poeta, jak wiadomo, nigdy nie zrzucił polskiego stroju, choć wszyscy niemal ubrali francuskie fraki, nigdy nie zgolił wąsów i nie ubrał peruki. Więc tak śpiewa o wąsach:

»Ozdobo twarzy, pokrętne wąsy,
Powstaje na was ród zniewieściały,
Dworują trefne dziewcząt przekąsy,
Śmiejąc się z dawnej Polaka chwały.
Gdy pałasz cudze mierzył granice,
A wzrok marsowy sercami władał,
Ujmując wtenczas oczy kobiece,
Bożek miłości na wąsach siadał...
Smutne w narodzie dzisiaj odmiany:
Rycerską twarzą Nice [1]) się brzydzi,
A dla niej Dorant [2]), wódkami zlany
I z wąsa razem i z męstwa szydzi.
Kogo wstyd matki, ojców i braci,
Niech się z swojego kraju natrząsa,
Ja zaś, z ojczystej chlubny postaci,
Żem jeszcze Polak pokręcę wąsa!«

W wierszach patryotycznych najpiękniej odbija się dusza poety. Patryotyzm ten płynie z własnego jego serca, a także z tego nastroju obywatelskiego, którego pełen był dwór Czartoryskich.

Nieraz na polecenie lub prośbę księżny Izabelli pisze Kniaźnin jakiś wiersz, jakiś utwór dłuższy. Tak np. powstał, jak widzieliśmy, obrazek dramatyczny »Matka

[1]) Nice i [2]) Dorant imiona, które sobie wówczas przybierano; »wódkami zlany« czyli perfumami.

Spartanka«, który odegrano w teatrze puławskim. Sztuka przedstawiała szlachetnych Spartan, walczących o wolność, a miała i w Polakach obudzić ducha waleczności i miłość ojczyzny.

Ale nie podobna zamilczeć o tem, że Kniaźnin stworzył wiele dzieł, do których zaczerpnął podniety z życia ludu i z jego poezyi. Wiadomo, że księstwo Czartoryscy dbali bardzo o lud wiejski. Usposobienie panów przeniosło się także na dworzan, na gości puławskich, więc i Kniaźnin nieraz musiał zaglądać na wieś, do chat, nieraz nasłuchał się, o czem tam mówią, o czem śpiewają. I to mu się przydało do rozmaitych sztuk teatralnych, które potem grano w teatrze puławskim.

Tylko trzeba być ostrożnym, czytając, co poeci z XVIII w. piszą o ludzie wiejskim, dlatego, że lud ten w ich poezyi nie jest podobny do ludu. Wogóle w tym czasie, Polska naśladując obce wzory, zwłaszcza francuskie, rozmiłowała się w ludzie, ale sztucznym. Już wspomniano, jak to wielkie damy i panowie lubili się bawić... w chłopów. Przebierali się za pasterzy i pasterki, grali na fujarkach, paśli baranki, wzdychali do siebie, ale rozmawiali tak i takim językiem, jakim rozmawiają panowie po salonach.

A poeci, widząc te sztuczne sielanki, pisali też sztuczne i nienaturalne wiersze sielankowe. Roi się w tych wierszach od eleganckich, wzdychających pasterzy i pasterek, którzy tylko gruchają sobie, tak, jakby już na świecie nic nie było ważniejszego nad miłość.

Znana jest np. sielanka Karpińskiego »Laura i Filon«. Gdy ją dzisiaj czytamy, śmiać nam się chce z tego, jak to przemawiają do siebie ci dwoje, jak górnolotnie wyrażają się, jakie to ich uczucie jest nieszczere, polegające na roztkliwianiu się nad sobą.

Śmiać nam się chce, gdy Karpiński pisze, że taka zwykła sobie pasterka »przy źródle piła i śliczną swoją nogę zabłociła« i ruszamy z politowaniem ramionami, gdy czytamy, że pasterz który się nazywa Korydon

»zemdlał od żałości«, kiedy pasterka Dafne[1]) »chciała mówić o miłości«.

Sielanki Karpińskiego są doskonałym wzorem wszystkich podobnego rodzaju utworów z XVIII w. Słowem, panowała w nich nienaturalność, fałszywość w przedstawianiu życia wiejskiego, chłopa i jego duszy. Każdy rozsądny człowiek wiedział, że wieśniak nie tak ubiera się, nie tak rozmawia, nie tem się zajmuje, co pan, ale już taka była moda, że tego chłopa przedstawiało się nienaturalnie.

Oczywiście Puławy nie szły w tyle za innymi; i tu zrazu panowała ta moda sztucznej sielankowości i tu bawiono się w lud wiejski i tu pisano takie wiersze. Ale co innego moda, co innego rozum i serce. Zresztą w Puławach dosyć prędko zapomniano o sielankach i naprawdę zbliżono się do ludu, pokochano go, zrozumiano i tu może pierwszy raz zobaczono, jaki ten lud wiejski jest naprawdę.

To też i w poezyach Kniaźnina jest jeszcze wiele tej sztucznej ludowości, ale też dużo znajdziemy tam scen, jakby żywcem wziętych ze wsi. Ot w jednym wierszyku opowiada poeta żale Bartosza, którego porzuciła Kasia, bo spodobała sobie liberyę dworaka.

»Rubaszny dworak za tobą się kręci,
Za nic masz, Kachno, poczciwego człeka,
Bartosz z daleka!
Wysokaś teraz, ani spojrzeć na cię,
Piórka na głowie, a sama w bławacie,
Inszy chód tobie, insza dzisiaj mowa;
Pysznij się zdrowa!«

Ale ostrzega:

»Znałać dwór niegdyś i córka Szymona,
Wróciła do nas dobrze tam sparzona;
Teraz, gdy wspomni na owe wzdychacze,
Gorzko zapłacze«.

W innym wierszu rozpowiada poeta, jakie to w górach żyją czarownice, które ludzi zamieniają w żmije, ro-

[1]) Są to również imiona z ówczesnych sielanek modnych.

puchy i sroki, jak to te czarownice jeżdżą na miotłach na szatańskie wiece, słowem tak opowiada, jak to sobie lud wiejski baje.

W niejedną swoją sztuczkę teatralną wplecie nieraz Kniaźnin taką piosenkę, jaką jeszcze dzisiaj może śpiewa lud wiejski:

»Kwitną wonne zioła,
Zbiera miodek pszczoła,
Miód ja w ustach czuję,
Gdy cię pocałuję«.

Tam znowu Bartek śpiewa:

»Kukaweczka kuka
Nad zieloną gruszką,
A moje serduszko.
Tobie, Basiu, puka«.

A nawet ruskie piosenki znajdą się w tych komedyjkach Kniaźnina:

»Kotyły sia wozy z hory,
Na dołyni stały,
Lubyły sia czorni oczy,
Teper perestały«.

Albo wreszcie taki »kozak«:

»Hej, ja kozak z Ukrainy,
Kozak z rodu, kozak z miny,
Nihdy w żytiu nie zapłaczu,
Huczu, kryczu, hraju, skaczu.

A napisał też Kniaźnin obszerny utwór dramatyczny, w którym odmalował bardzo prawdziwie życie ludu wiejskiego i Cyganów. Utwór ten nosi tytuł »Cyganie«. Nawet wypadek opisany tam taki, jak to się nieraz zdarzało i zdarza: Cyganka kradnie we wsi dwoje dzieci. Potem błąka się z bandą po świecie, dzieci przyucza do »rzemiosła« cygańskiego, to jest do kradzieży i wreszcie po wielu latach wraca do tej samej wsi, w której dzieci ukradła.

Szczęściem rodzice tych dzieci żyją jeszcze, więc Cyganka, litością zdjęta, oddaje dzieci rodzicom.

Bardzo ciekawa jest tu scena »smagańca«, to jest bicia młodych Cyganów, którzy niezgrabnie coś ukradli, albo też wcale im się nie udało ukraść. Albo jak to nas śmieszy, kiedy to chłopi ze wsi przychodzą do Cyganki po wróżby. Ta kłamie, jak najęta, plecie cobądź albo coś takiego mówi, co nietrudno odgadnąć: tyś się upił... ty na wódkę stracisz wszystek grosz zapracowany.. — a chłopi się dziwują: »Ach, jakże ona zgadła, ale jak, ale jak!«

Otóż to opisywanie chłopa i wsi prawdziwej nazywamy wprowadzaniem pierwiastku ludowego do poezyi. Później, później pierwiastek ten odegra bardzo wielką rolę w odrodzeniu poezyi polskiej i poprowadzi ją na nowe tory »romantyczne«. Ale w XVIII wieku, kiedy nikt jeszcze tego odrodzenia nie przeczuwał, pierwszy Kniaźnin zaczął pierwiastek ludowy wprowadzać do poezyi. A stało się to nie gdzieindziej, jeno w Puławach, bo tam właśnie najwcześniej zbliżono się do ludu wiejskiego i poznano go.

X.

Świątynia Sybilli i pierwszy »sztambuch«.

Epoka porozbiorowa to czas, kiedy w Polsce rodzi się gorąca miłość Ojczyzny.

I dawniej biły pod stalowym pancerzem serca dla ojczyzny, a kochało się ojczyznę, pełniąc obowiązki względem niej. Była wojna, szło się na wojnę, był pokój, szło się na sejmik, na sejm. Co prawda rozmaicie te obowiązki pojmowano, czasem wprost fałszywie, sądząc, że gdy się kocha siebie i o swoje rzeczy stara, to się i ojczyznę kocha. Taka niemądra miłość wiele szkód przynosiła ojczyźnie, ale nigdy nie można było zarzucić Polakom braku miłości ojczyzny. Polska była, ludzie ją kochali i pracowali dla jej dobra.

Teraz zmieniły się stosunki: państwo polskie przestało istnieć, ale miłość ojczyzny nie zginęła, jeno stała się jakąś wielką tęsknotą, jakby po drogiej utraconej osobie, bo częściej myślano o niej, płakano po niej, rozczulano się nad tem, że już niema niezawisłego państwa, swojego króla, swojego wojska i t. d. I uczucie takie gorzało coraz silniej, coraz bardziej rozpierało piersi ludzkie.

I w Puławach uczucie to, podsycane wciąż przez księżnę Generałową, powoli objęło wszystkie głowy. Odtąd wybijało ono piętno na każdym objawie życia dworu puławskiego, na każdem dziele, nad którem tam pracowano, na każdej niemal zabawie. W imieniu ojczyzny przystępowano do każdego czynu i gorliwie starano się, żeby pamięć o tej ojczyźnie utrwalić, a miłości nie dać zagasnąć.

Księżna Wirtemberska tak powiada: »Nie było ojczyzny, każdy szukał jej w rodzinie, starał się tę małą ojczyznę upiększyć, ozdobić, jak można«. Dlatego też i Puławy odbudowano po r. 1794 i utworzono z nich małą ale wzorową ojczyznę i zaczęto pracę nad budzeniem obumarłych uczuć.

Księżna zbiera pamiątki po kościołach, grobach, trumnach, otwiera szeroko podwoje pałacu dla wszystkich. Wtedy to i książę wzbogaca swoją bibliotekę i otwiera ją, bierze udział w pracy nad podniesieniem oświaty w Polsce, dopomaga do wyjścia z druku słownika polskiego Bogumiła Lindego, wstępuje do Towarzystwa przyjaciół nauk.

Księżna stale przesiaduje w Puławach i zakłada tam przeróżne instytucye. Celem tej pracy było podniesienie ducha patryotycznego i oświaty.

Do takich ważnych urządzeń dla oświaty polskiej, a ważniejszych może jeszcze dla sprawy obudzenia ducha patryotycznego i otoczenia czcią i miłością wszystkiego, co swojskie, co tchnęło echem dawno minionych czasów, co przypominało niepowrotną a świetną przeszłość, należą dwa zakłady puławskie: »Świątynia Sybilli« i »Domek gotycki«.

Z początkiem XIX w. pojawiło się w Polsce tak zwane kolekcyonerstwo. Był to zwyczaj zbierania rozmaitych rze-

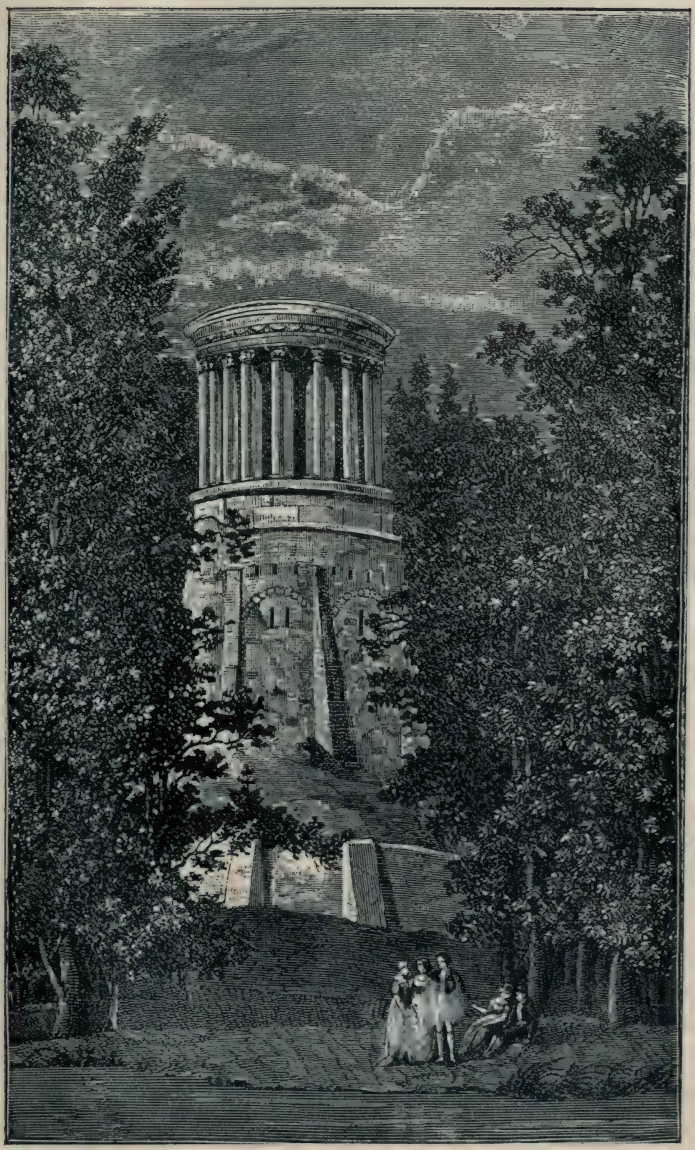

Świątynia Sybilli.

czy, głównie dla własnej przyjemności. Jeden zbierał książki, drugi broń, trzeci rękopisy, czwarty porcelanę, inny znów monety; ten namiętnie gromadził laski pięknie rzeźbione, ów nawet... cybuchy, fajki etc. Niewiele z tego było pożytku, choć zbiory takie pochłaniały nieraz bajeczne sumy pieniężne.

Księstwo, a zwłaszcza księżna, była także dzieckiem wieku, więc i ona posiadała żyłkę do urządzania zbiorów, tylko czyniła to rozsądniej, a przedewszystkiem z tą myślą patryotyczną, aby zebrać jak najwięcej tego, co było pamiątką minionej przeszłości i co warto kochać. Z czasem zbiory tak wzrosły, że okazała się potrzeba zbudowania na nie budynku.

Księżna nie tylko podaje plan, jak ma ten budynek wyglądać, nie tylko dogląda pracy, ale nawet sama... muruje. »Teraz znowu po kilka godzin muruję — pisze do syna Adama w r. 1800. — Bardzo mnie to bawi, gdy pracuję nad moją świątynią z mularzami...«

I wreszcie wzniesiono w r. 1800 gmach, któremu księżna nadała nazwę »świątyni Sybilli«. Było to pierwsze w Polsce muzeum archeologiczne.

Co jest archeologia i jak jest ważną dla nauki historyi, nie potrzeba chyba tłumaczyć. Zbiory różnych przedmiotów od najdawniejszych czasów, umiejętnie ugrupowane, dają nam obraz rozwoju cywilizacyi narodu, a więc są bardzo pomocne dla nauki historyi.

W Puławach zbytnio nie troszczono się o umiejętność grupowania zbiorów, bo też nie umiano tego, nie pytano też, czy to, co się dało kupić lub dostać, było rzeczywiście stare, wartościowe i prawdziwe, czy też naśladowane, kierowano się głównie uczuciem. Jeśli rzecz jakaś miała urok pamiątki po dawnych czasach lub po drogich narodowi osobach, to zaraz nabywano i składano do muzeum.

»Świątynią Sybilli« przezwała księżna ten gmach dlatego, ponieważ był zbudowany ściśle podług zachowanej z czasów starożytnych świątyni wieszczki Sybilli w Tyburze, we Włoszech.

Zbudowano ten gmach nad łachą wiślaną, na stoku wyniosłego wzgórza, wśród wieńca drzew olbrzymich, które dorastały szczytów świątyni.

U wejścia do świątyni stały dwa sfinksy, czyli posągi lwów z ludzkiemi twarzami. Był to dar cesarza Aleksandra. Jego również darem była szklana kopuła, kończąca sklepienie budynku i przepuszczająca światło do wnętrza.

W świątyni była tylko jedna sala, obszerna, przedzielona na górną i dolną. Do dolnej wiodło wejście boczne, powojami osłonięte. Wązkie okna rzucały tu zaledwie słabe światło. Smutna ta i tajemnicza sala była jakby dużym grobowcem: na środku stał tu obelisk z czarnego marmuru, poświęcony pamięci ks. Józefa Poniatowskiego, dokoła na ścianach rozwieszono tarcze herbowe poległych lub zmarłych wodzów i bohaterów.

Po kilku schodach wewnętrznych szło się do sali górnej, jaśniejszej, do właściwego zbioru pamiątek. U drzwi stały dwa lwy z granitu i widniał napis: »Przeszłość przyszłości«. Przez szklaną kopułę lały się strugi światła dziennego i padały na posadzkę z białego marmuru, na ściany marmurem wykładane, bogatemi ozdobami upiększone. Naprzeciw wejścia była framuga, zasłonięta karmazynową, aksamitną oponą, na niej wyszyta »Pogoń« litewska. W tej framudze były najdroższe zabytki: miecze Władysława Jagiełły, Witolda, szable Batorego, Czarnieckiego i Sobieskiego, w szkatułce zegarki, pierścienie i łańcuchy królów polskich. Pamiątki po królach pochodziły z grobowców na Wawelu; za wzięcie ich sprawiła księżna srebrną lampkę do grobu św. Stanisława.

Na ścianach wisiały sztandary, pastorały, laski marszałkowskie, buławy hetmańskie, buzdygany, halabardy, miecze i t. p. Do osobliwości należały kości Bolesława Chrobrego, szkatułka Wierzynka, który gościł u siebie czterech królów, trzewik królowej Jadwigi, popioły Kopernika, głowa hetmana Żółkiewskiego, oraz jego burka, kość z ręki Stefana Czarnieckiego. Możnaby powątpiewać o prawdzi-

wości tych pamiątek, ale uchodziły za prawdziwe, więc otaczano je czcią. O zdobyciu owych kości Bolesława Chrobrego krążyła nawet anegdota.

W r. 1808 księżna Izabella przejeżdżała przez Poznań. Właśnie niedawno spłonął był tamtejszy kościół katedralny i groby królewskie zostały nadwerężone. Miano tedy postawić nowy pomnik dla Bolesława Chrobrego, a tymczasem biskup poznański wyjął jego kości, schował je i opieczętował. Księżna uparła się, że z Poznania nie wyjedzie, póki tych prochów nie zobaczy. Ciekawość i upór kobiecy zwyciężyły: biskup otworzył skrzynkę. Ale kiedy obecny przy tem doktor Khitel zwrócił uwagę, że są tam trzy czaszki zamiast jednej i zaczął snuć przypuszczenia, czyje mogą być one, kiedy księża obecni i biskup zasłuchani patrzyli na doktora, księżna tymczasem z panną Zofią Matuszewiczówną zgrabnie chwyciły po kawałeczku kości i skryły je tak, że nikt tego nie zauważył. W ten sposób kości, rzekomo Bolesława Chrobrego, dostały się do zbiorów puławskich.

Świątynię Sybilli liczni zwiedzali ludzie, a wchodzili tam z bijącem sercem i wzruszeniem.

Stróżem tego muzeum był dworzanin Gniewkowski, dla którego księżna napisała dokładną instrukcyę, jak ma pokazywać i co mówić. Gniewkowski wyuczył się tego na pamięć. Olbrzymi niemal człek, poważny, piękny, siwy, w polskim stroju, z brzękiem otwierał przed gośćmi kratę świątyni i prowadził do górnej sali. Stawał przed szkatułą hebanową, na której widniał brylantowy napis: »Pamiątki polskie. Zebrała Izabella Czartoryska r. 1800« i uroczyście przemawiał: »Stąd zwykłem zaczynać«. Potem olbrzymią laską wskazywał poszczególne przedmioty i wygłaszał na pamięć instrukcyę od *a* do *z*. Gdy skończył, podawał księgę do zapisania nazwiska.

Trochę krytyczniej zapatrywał się na te zbiory książę Generał. Doskonale on wiedział, że wiele tam rzeczy musi być nieprawdziwych, śmieszyło go i to, że księżna z istną namiętnością ściąga zewsząd te pamiątki, to skupuje, to

wyprasza, to wreszcie... przywłaszcza sobie. To też mawiał, że do napisu na szkatułce hebanowej musi dodać jeden brylant nad literą *z*, a wtedy się zrobi: »żebrała Izabella Czartoryska«.

Dzięki księżnej i jej zbiorom powstał też w Puławach bodaj pierwszy tak zwany »sztambuch«. Dzisiaj może jeszcze pensyonarki miewają takie »pamiętniki«, w których każdy krewny i znajomy musi rad nie rad wpisać coś »na pamiątkę«.

W początkach XIX w. było to w Polsce nadzwyczaj modne, każda niemal kobieta miała taki sztambuch. Otóż księżna postanowiła sporządzić katalog pamiątek i od każdego literata, który tylko zjawił się w Puławach, żądała napisania jakiejś rozprawki, objaśnienia, wierszyka do jednej bodaj z pamiątek. Tak to powstał »Rezonowany (czyli: rozumowany) katalog świątyni Sybilli«. Co prawda, więcej tam było wierszy patryotycznych, więcej wyrazów uczuć i hołdu dla ks. Izabelli, niż objaśnień historycznych.

XI.

Domek gotycki.

Ale z czasem nazbierało się tyle pamiątek, że trzeba było pomyśleć o nowem dla nich pomieszczeniu. Zaczęto więc w r. 1809 budować tak zwany »domek gotycki«, w gotyckim stylu.

Przeważnie same obce zabytki znalazły tu pomieszczenie, za to mury zewnątrz obkładano odłamkami kamieni, cegłami, herbami, napisami z różnych budowli historycznych polskich, z pomników królewskich, z zamków starych, z domów znakomitych ludzi. Dlatego domek ten przedstawiał niezwykły widok.

Nieraz wiele trudów i pieniędzy kosztowało sprowadzenie jakiegoś odłamku, ale jakże za to uroczyście wmurowywano go w ścianę! Zazwyczaj któryś z poetów zna-

jomych pisał odpowiedni wiersz, który umieszczano tuż pod pamiątką. Od pamiątek wmurowanych brały nazwę ściany, a więc była ściana Kazimierza Wielkiego, Długosza, Rzymska, Kościuszki, Litewska, Żółkiewskiego i t. d.

Wewnątrz w pokojach, których było kilka, na ścianach, w szafach, na stolikach i półkach było mnóstwo drobiazgów, pamiątek, obrazów, portretów. I domek gotycki miał też księgę pamiątkową w czerwony aksamit oprawioną. Zachowała się ta księga. Na czele jest przedmowa ks. Generała, potem wiersze Woronicza, Karpińskiego, Kniaźnina, Niemcewicza i innych. I tu czytamy więcej zachwytów, pochwał i hołdów, niż objaśnień historycznych.

Jak w świątyni Sybilli, tak i tu było dużo rzeczy wątpliwej wartości. Uśmiechamy się, czytając, że były tam: buciki Montezumy, króla Meksyku, kości Heloizy i Abelarda [1]), cząstki kamienia grobowego Romea i Julii [2]) — wszak to postaci nieistniejące, stworzone tylko przez poetów. Księżna, zbierając te pamiątki, kierowała się nieraz sentymentalnością.

Książę uśmiechał się, patrząc na te zbiory. Raz w przystępie dobrego humoru zdjął z nóg pantofle i kazał je zanieść księżnej, jako pantofle... Dżyngis-hana.

W 1828 r. wydała księżna pracowicie ułożony »Poczet pamiątek zachowanych w domu gotyckim w Puławach«,

W przedmowie wspomina, co nią kierowało, gdy zakładała oba muzea, oto: »Świątynia Sybilli przeznaczoną była wyłącznie na pomniki narodowe, dom gotycki miał zamykać same starożytności zagraniczne... długo jednak w domu gotyckim upatrywano jakąś niezupełność, jakiś ważny niedostatek. Jakoż w istocie niedostawało tam pamiątek najczulszych, najwymowniejszych, polskich«.

Dlatego tyle ich tu znachodzimy wmurowanych w ściany i wewnątrz w salach.

---

[1]) Imiona bohaterów romansu, głośnego w XVIII wieku.

[2]) Imiona bohaterów tragedyi Szekspira, pisarza angielskiego.

»Daj Boże — kończy księżna — aby w przyszłych wiekach wnuki nasze do tych pamiątek sławy, waleczności, patryotyzmu i tylu, niestety, boleści narodowych... mogły dodać pomniki nierozdzielne: Chwały i Szczęścia«.

Ks. Jan Paweł Woronicz.

Czytając te słowa, doskonale rozumiemy zamiar księżnej Izabelli: pragnęła ona przedewszystkiem podnieść ducha w ziomkach, wskazać na przeszłość i w jej imieniu zakląć do pracy nad przyszłością. I rzeczywiście zamknęła w Puławach całą ojczyznę, potrafiła obudzić cześć dla zabytków i stworzyła w Polsce pierwsze muzeum staroży-

tności. Dzisiaj takie muzea są chlubą miast i narodów, wówczas były dla Polaków świętością, były tą trąbą archanioła, która wywoływała z grobowca »umarłą przeszłość«.

Zbiory puławskie uległy po r. 1831 rozprószeniu, ale sporo ich weszło w skład dzisiejszego muzeum Czartoryskich w Krakowie i »Towarzystwa historyczno-literackiego« w Paryżu.

Niezależnie od księżnej Izabelli na tem samem polu pracował książę, ale więcej naukowo. Był to bowiem czas, kiedy archeologia zaczęła się budzić, kiedy coraz częściej zaczynano starać się o zbadanie przeszłości, nie tylko polskiej, ale wogóle słowiańskiej. Z pomocą to księcia i popierany przez niego puszcza się w podróż pierwszy uczony archeolog polski, Adam Czarnocki, znany jako Zoryan Dołęga Chodakowski, w podróż po Słowiańszczyźnie. Zaczęto badać i rozkopywać kurhany, mogiły, studyować lud wiejski, jego pieśni i podania, bo w nich zachowały się najlepiej najdawniejsze wspomnienia i najstarsza cywilizacya.

Książę Generał, będąc jeszcze członkiem Komisyi edukacyjnej, rzucił nawet myśl założenia muzeum narodowego: »Zatrzymując się w obrębie granic ojczyzny — pisze on w swoim projekcie — oszacujmy jego bogactwa, wybadajmy, co nam natura użyczyła. Wynalazki te naszą ciekawość wskrzeszać, starania zastanawiać, umysły zagrzewać powinny«.

Myśl księcia, jak widzimy, choć w części urzeczywistniła księżna w Puławach, w miarę środków, którymi rozporządzała i w miarę swego wykształcenia.

Księżna więc jedynie była twórczynią tych dwóch muzeów. Zachował się jej wierszyk (bo i ona pisała wiersze) o tych przybytkach:

»...Zebrałam przeszłość Polski w przybytek pamięci,
Ażeby szczątki godne wiekopomnej chwały
Późnym wiekom świadectwo o narodzie dały«.

Epilog.

Zapyta może kto, jakie były dalsze losy Puław. Przypominamy słowa Kajetana Koźmiana: »Powstały z krajem, kwitnęły wraz z krajem i wraz z krajem znikły«. Losy kraju, to losy Puław.

Po roku 1815 nastało w Polsce uspokojenie umysłów i równowaga. Odbija się to i w Puławach, które wracają do zwykłego życia. I znowu odbywają się przyjęcia, zabawy, a każda zabawa to rodzaj patryotycznego obchodu. Czasem grywano »Matkę Spartankę« Kniaźnina, czasem jakąś komedyę ks. Generała lub jakąś sztukę francuską w polskiem tłumaczeniu.

Nie minął dzień bez gości; czasem było ich aż za wiele. Bywało, że księżna po rozjechaniu się gości zakłada się, że już nikt nie przyjedzie i będzie mogła udać się do zwykłych swych zatrudnień, aż tu przychodzą dwaj zakonnicy z góry św. Bernarda, chodzący po kweście, wieczorem zjawia się Amerykanin, rozwożący po świecie protestanckie biblie: chudy, wysoki, łysy, w okularach, zgięty pod księgami, wreszcie traf sprowadza jakichś dwóch włoskich śpiewaków. Oczywiście zatrzymują ich na obiad i nocleg. Wieczorem za to wesoło. Sama księżna śmieje się, pisząc w jednym liście: Włosi śpiewają, Amerykanin prawi kazanie o piekle, zakonnicy obiecują niebo za hojną jałmużnę.

Księżna postarzała się, ale żywości usposobienia nie traci, nie traci nic z uczuć patryotycznych, choć inne panie polskie w owych czasach były bardzo obojętne dla spraw narodowych. Poważna matrona staje się bardzo prawdomowna i bez ogródki tnie każdemu prawdę w oczy. Ile razy przyjeżdża do Warszawy, urządza składki, kwesty, widowiska na cele patryotyczne i dobroczynne.

Książę Adam, którego pominięto przy obsadzaniu posady namiestnika w Królestwie kongresowem, ożenił się w r. 1817 z ks. Anną Sapieżanką i objął w posiadanie Pu-

ławy. Zrazu rzadko tu mieszka, natomiast często zjeżdża do Puław księżna Izabella, a jej pobyt ściąga po staremu gości i przywraca dawne życie.

Lecz Puławy przeszły już swój okres świetności. Posłannictwo ich przypadało na czasy największego przygnębienia od r. 1794 do r. 1807.

Wtedy były one dobitnym dowodem, że Polska nie upadła, były pochodnią, rozniecającą miłość ojczyzny i pamięć o niej, były środowiskiem, w którem się skupiało wszystko: życie towarzyskie, literackie, artystyczne, naukowe i polityczne. Tak... i polityczne!... Bo choć Puławy stały na uboczu, nieraz tu przygotowują się ważne wypadki, wspomnijmy choćby te przyjęcia przed sejmem czteroletnim, wizyty cesarza Aleksandra przed powstaniem Księstwa Warszawskiego lub Królestwa kongresowego.

Puławy były łącznikiem między okresem Stanisławowskim a porozbiorowym. Żyły w nich wszystkie cechy i tradycye staropolskie, które szanowano tam wprawdzie, ale usuwano coraz dalej, bo starano się wszczepiać myśli i dążności nowe, postępowe.

Po wybuchu powstania listopadowego, księżna Izabella z córką Maryą Wirtemberską schroniły się do Puław. Doczekały się tego, że syn i wnuk ich, młody ks. Adam Wirtemberski, jenerał dywizyi rosyjskiej, kazał strzelać z armat do pałacu, w którym mieszkała babka i matka.

Po upadku powstania i po zajęciu Puław księżna z córką wyjeżdża do Sieniawy. Wojsko uszanowało zabudowania pałacowe, częściowo też zdołano wywieźć zbiory i bibliotekę naprzód do Sieniawy, potem do Paryża.

Ks. Marya mieszkała przy matce aż do jej śmierci, to jest do r. 1835, potem osiedliła się w Galicyi, gdzie zajmowała się dziełami dobroczynności i dobrem ludu. Następnie jakiś czas przebywała w Genewie, we Wiedniu, wreszcie osiadła w Paryżu, przy bracie Adamie. Tu też umarła w r. 1854.

Książę Adam, który w powstaniu r. 1830 i wojnie narodowej 1831 brał czynny i wybitny udział, udał się,

jak wiadomo, na emigracyę do Paryża, gdzie dalej działał dla dobra narodu.

Księżna Sapieżyna, matka księżnej Adamowej, rządna i zapobiegliwa osoba, nabyła rezydencyę hrabiów Lambertów w Paryżu. Zamieszkał tam ks. Adam ze siostrą i jenerał Władysław Zamojski, syn Zofii, siostry ks. Adama i Maryi.

W pałacu tym, zwanym »hotelem Lambert«, urządzono też »szkołę panien polskich«.

Duch puławski odżył także we Francyi. Ks. Adam, uważany za właściwego przedstawiciela Polski, zasłużył się niemało na emigracyi, pracując gorliwie mimo trudności, mimo braku pieniędzy, mimo niezgody i kłótni wśród emigrantów polskich i ich »niewczesnych zamiarów, zapóźnych żalów, potępieńczych swarów...« — jak powiada Mickiewicz we wstępie do »Pana Tadeusza«.

Jak wspomnienie Puław, »kraju lat dziecinnych« było Adamowi Czartoryskiemu pobudką do pracy na emigracyi, tak powinno być ono otuchą po wszystkie czasy.

Puławy uczą, jak powinno się kochać ojczyznę, jak pracować nad podniesieniem oświaty w kraju i jak budzić zamiłowanie do tego, co nazywamy dobrem, prawdą i pięknem.

Gdy zapytamy, czem były Puławy dla Polski porozbiorowej, musimy — używszy słów poety — odpowiedzieć, że były tem

»centrum polszczyzny,
Gdzie się człowiek napije, nadysze Ojczyzny«.

SPIS ROZDZIAŁÓW.

Str.

I. Puławy 5
II. Rodzina Czartoryskich 10
III. Dwór puławski i jego losy 23
IV. Goście i dworzanie, poeci i uczeni 33
V. Życie na dworze 38
VI. »Jeden tylko jeden cud
Z Szlachtą polską, polski Lud« 43
VII. Praca nad oświatą 48
VIII. Rodzina literatów 49
IX. Puławscy poeci 54
X. Świątynia Sybilli i pierwszy »sztambuch« 63
XI. Domek gotycki 69
Epilog 73

LIBRARY
UNIVERSITY OF TORONTO

DRUKARNIA
W·L·ANCZYCA
SPÓŁKI
W KRAKOWIE

PLEASE DO NOT REMOVE
CARDS OR SLIPS FROM THIS POCKE

UNIVERSITY OF TORONTO LIBRARY

DK
4800
P8J34

Jankowski, Wladyslaw
Pulawy